Rok 3. Kraków, dnia 5 Stycznia 1884 r. Nr. 1.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

Księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie

wydała oraz otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycin. —·40

Asnyk. (E-ly) Cola Rienzi; dramat historyczny z XIV. wieku w 5-ciu aktach oryginalnie napisany cena 2 złr. zniżona 1·—

— Trubadurowie. Kraków 1872. —·20

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłum. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz Juljan. Historya literatury polskiéj, wydanie 2 pomnożone i tańsze. — Kraków 1878. 2 tomy 5·—

— Historya pierwotna Polski, pierwsze wydanie z rękopisu 4-ty. Kraków 1879. 14·—

— Szkice z czasów saskich. Wydanie 1. Kraków 1880. Treść:

Kropińscy, obrazek sejmikowego życia. Grandmuszkieterowie Augusta II. Kampement w Warszawie. 1732. Sprawa Karwickiego. Pan Bystry. Dzieje niewiasty polskiej. Koronacje obrazów świętych. Ignacy Bohusz, późn. sekretarz konfed. Barskiej. Karol XII. w Warszawie w roku 170'. Warszawa w r. 1705. Ks. Wincenty Santini, nuncyusz w Polsce. 1721—1728. Systemat Karwickiego reformy Rzeczypospolitej w roku 1706. 3·50

— Studja historyczne i literackie. Wydanie 1-sze. Kraków 1881.

Treść tomu 1-go: Helena Iwanówna, żona Aleksandra Jagiellończyka. Stary poemat o Gdańsku. Krystyna Poniatowska (przyczynek do dziejów braci Czeskich w Polsce). O nuncjuszach w Polsce. O dochodach króla Stanisława Augusta. O przedrukowaniu Voluminów Legum 1732 r. O nowem wydaniu sag skandynawskich. Kniaź Kurbski na Wołyniu. Summy neapolitańskie. Kronika pałacu Krasińskich. Podróż Regnarda po Polsce. O bibliji reimskiej. Mikołaj Jemiołowski jako historyk. 3·50

Treść tomu IIgo: Elekcja Michała Korybuta. Księga kapturów rzeczyckich. O kasztelanie brzeskim Matuszewiczu jako poecie. Chazarowie i Połowcy. Ks. Wojciech z Konojad Dembołęcki. Starania domu Rakuskiego w XVI. wieku dla pozyskania korony polskiej. Kasztelanja Połaniecka Kochanowskiego. Poselstwo księdza Jędrzeja Załuskiego do Portugalji 1674 = 1676. Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za Jana Sobieskiego. Konstanty Swidziński i jego wieczysta fundacja. Hetmaństwo. Teatyni w Warszawie. 3.50

Treść tomu III-go: Warszawa i Kraków, jako stolice. Jan S. Jabłonowski i jego dzieło: Skrupuł bez skrupułu. Prawo o elekcji. Bitwa pod Beresteczkiem. Księga protokółów franciszkańskich prowincji ruskiej. Mazowsze-Mazury. Wawrzyniec Słupski Bandura, kandydat do korony polskiej. Co znaczyła i gdzie była Ukraina? Anna z Sapiehów Jabłonowska. Czy Przecław Lanckoroński był hetmanem Kozaczyzny. Kniaziowie i Książęta w Polsce. 3·50

Cena 3-ch tomów razem 10.50

Bartoszewicz Juljan. Anna Jagiellonka, 2 tomy razem Kraków 1882. 3.50

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, wydanie 1-e Kraków 1880. 4·—

— Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Wojewody Mińskiego. Warszawa 1862. 2·50

— Kniaź i Książę. Kraków 1876. —·60

— Zamek Bialski, historya miasteczka, obrazy z życia magnatów. 1881. Lwów 2·25

Bartoszewicz K. Małpa - człowiek, nieznana satyra z XVIII. w. (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Bełcikowski. Wieczór w Czarnolesiu, scena liryczna Kraków 1882. —·20

Beranger. Piosnki w tłumaczeniu L. Kozłowskiego (w druku).

Bodzantowicz. Rodzina konfederatów. Puławscy. Lwów. 1869, cena 3 złr. zniż. na 1·50

Buliński. Historya kościola polskiego 3 tomy. Kraków 1873. cena 12 złr. zniż. na 6·—

Buszczyński. Ameryka i Europa, studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków 1876. cena 5 złr. zniż. na 2·50

— Sądy cudzoziemców o Polsce i jej walkach z zaborcami. Kraków 1883. —·50

Chołoniewski ks. Pisma pośmiertne 2 tomy. Lipsk 1854 cena 5 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Dzieduszycka Anastazja. Listy nauczycielki. Kraków 1883. 1·—

Dzieduszycki Izydor Dr. Patrjotyzm w Polsce. Kraków 1882 i 1883, 2 części 1·—

Dzieduszycki hr. Maurycy. Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego arcybisk. lwowskiego. Kraków. 1868 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na—·80

Flaubert Gustaw. Córa Hamilkara (Salambo). Kraków 1867 (na wyczerpaniu) cena 2 zlr. 50 ct. zniż na 1·—

Grudziński St. Idealista, poemat fantastyczny. Kraków 1871 cena 60 ct. zniż. na—·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka do geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. Kraków 1875 cena 2 złr. 40 ct. zniż. na 1·20

Hoflmann A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, przetłómaczył z 5 wydania niemieckiego L. Masłowski. Kraków 1875 cena zł. 3.50 ct. zniżona na 1·50

Dr. Jordan. Nauka położnictwa dla użytku położnych 2 tomy. Kraków 1879 (na wyczerpaniu) 4·—

Kasprzycki. Geografia początkowa cena 75 ct. zniż. na—·30

Kraszewski-więzień i Niemcy Kraków 1883 —·30

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —·50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 —·40

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszalek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —·50

— Fraszki. Kraków 1883 —·40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psałterz Dawidów. Kraków 1883 —·80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —·80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tłomaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno ang. 4·80

Koziebrodzki. Klaudja, dramat. Kraków 1871 —·40

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Kraków 1883 —.20

Rok III. Kraków, dnia 5 Stycznia 1884 r. Nr. 1.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

„1884“.

Kapryśny dzieciak — pełen nadziei
Niesmiały stawi krok . . .
Osiemdziesiąty czwarty z kolei,
Zrodzon z chaosu — w wieków zawiei:
Pan nowy ziemi i słońca — Rok!..

Choć krótkotrwałe to panowanie,
Każdy z nim wchodzi w targ...
Różne życzenia na pierwszym planie
Chce mieć spełnione na zawołanie
I zaspokoić — tysiące skarg!..

Bo wielu mniema, że lepszym będzie,
Niżli poprzednik był...
Skoro na tronie świata zasiędzie
On — wyższej woli słabe narzędzie —
Bohater chwili — dzieciak bez sił!...

Ran nie zagoi, ni łez cierpienia
Nie otrze z chmurnych lic...
Prócz chwilowego bowiem istnienia
Los mu innego nie dał znaczenia:
Bez woli wyższej — nie zdziała nic!..

Bo wieku kreską on na zegarze —
Wagą zegaru — czas...
Zegar wybije, gdy mu czas każe,
Wskazówkę popchnie — kreskę zamaże...
I — Nowym Rokiem — pocieszy nas...

Więc zamiast w niego — na nasze czyny
Skierujmy baczny wzrok...
Na nasze błędy, wady i winy,
A lepsze pewnie zbierzem wawrzyny
Niż przynieść może nam — Nowy Rok!..

Zwiniacz 1883/4.

Edmund Prus.

ROSKOSZE LETNIEGO MIESZKANIA

JEDNA Z TYSIĄCZNYCH SCEN POŻYCIA.

przez autora Kłopotów Starego Komendanta.

Działo się to w Warszawie, w naszem mieszkaniu albowiem wiedz czytelniku, że mam to szczęście być żonatym, działo się wieczorną porą przy świecy i stoliku zastawionym herbatniemi przyrządami, a w ogóle na wiosnę tego roku. Siedzieliśmy oboje z żoną,

KRONIKA.

W Warszawie, jak donoszą dzienniki otworzono już teatr Rozmaitosci, który się spalił przed 7 miesiącami. Trudno rzeczywiście uwierzyć w tę wiadomość, noszącą wszelkie cechy kaczki dziennikarskiej. Kiedy jednemu z naszych ojców miasta przeczytałem artykuł o otwarciu teatru z «Gazety Warszawskiej» usmiechnał się tylko i rzekł: A to łże panie aż ściany schną! — Kto taki? spytałem. — A ktoż jak nie ten dziennikarz, panie łaskawy. Ho, ho, znam ja ich, znam: dla miłego grosza toby księdzu zełgał na spowiedzi. Toć ich rzemiosło panie...—Mnie się samemu to wydaje nieprawdopodobnem, odpowiedziałem, ależ kochany radco, można przecie przypuścić...... — Co przypuścić? przerwał mi radca i odsunął się na dwa kroki w tył, jakby podejrzywał mnie o brak jednej piątej — czy pan serjo mowisz czy żartujesz? — Całkiem serjo, panie radco. — To chyba pan nie masz wyobrażenia o tego rodzaju sprawach panie kochany... — Dlaczego radco? — Ależ panie — proszę cię, posłuchaj. Dajmy na to, czego broń Boże, że nasz teatr się spali. Naprzod zejdzie panie dobrodzieju komissja sądowa, poźniej komissja budownicza, następnie przybędzie delegat z namiestnictwa, no i będą radzili. W poł roku, panie łaskawy, będzie gotowy referat, obejmujący dokładne opisanie pożaru i stanu obecnego budowli. Po załatwieniu tej sprawy jeden z radców postawi wniosek odbudowania teatru. Wniosek ten zostanie odesłany do komissji, ktora zawezwie grono znawcow i lubowników sztuki. Wybrany z tego grona podkomitet złoży sprawozdanie najwczesniej w ciągu dwóch miesięcy. Nad sprawozdaniem tem będzie obradowała komissja przez miesięcy trzy, nadejdzie lato i rozjedziemy się na wypoczynek. Od spalenia teatru upłynie już połtora roku. Nareszcie komissja będzie miała przedłożyć radzie miejskiej swoj wniosek. Dwa posiedzenia z braku kompletu nie przyjdą do skutku, na trzeciem obfity porządek dzienny nie pozwoli dotknąć tej materji. Na czwarte posiedzenie nie zjawi się referent z powodu gwałtownego bolu zębow. Tymczasem nastąpią wybory do sejmu lub rady państwa i nikt teatrem głowy zaprzątać sobie nie będzie. Nareszcie po upływie dwóch lat rada miejska na wniosek referenta uchwali, aby teatr odbudować. Wybrany komitet będzie miał poleconem zastanowić się nad środkami, drugi zaś będzie obradował nad stroną techniczną. Znowu więc wypadnie zaprosić znawców, potworzyć podkomitety. W tym czasie zmieni się połowa rady (według statutu) i jeden z nowych radców postawi wniosek, aby zaniechać odbudowania, a natomiast nowy teatr postawić. Wniosek ten parlamentarnym zwyczajem odesłany zostanie do sekcji. Sekcja znowu wyznaczy komissję i powtorzy się da capo toż samo co przedtem, to jest podkomitet będzie radził, wniosek spadnie z porządku dziennego dla braku kompletu, referent zachoruje i t. d. Tak się zbliżymy się do końca trzeciego roku. Tu powstanie walka między zwolenni-

bawiąc się przewybornie, jak to zwykle bawią się małżonkowie w ośmnastym roku swego pożycia o tej godzinie, kiedy poetyczna dziatwa zasypia po kątach mieszkania jedno na łóżku, drugie na kanapie, inne w kolebce, inne gdzieś tam za kufrem itp. Ja paliłem sobie fajkę zajęty poważną myślą i dociekaniem dlaczego dym z jednej fajki wychodzący rozdziela się na dwie warstwy sinawego i brunatnego koloru? żona zaś trzymając w jednej ręce szklankę z niedopitym chińskim napojem, a w drugiej szanownego Kuryera Warszawskiego, odczytywała go z całą sumiennością od nabożeństw, aż do listy przyjezdnych i odjeżdżających. Po chwili, odsunęła go na bok, spojrzała na mnie, przynajmniej tak mówi, że spojrzała, bo ja zajęty puszczaniem kółek z dymu dali Bóg tego nie widziałem, dość że westchnęła ciężko i znowu wzięła się do czytania drobniutkich kuryerkowych obwieszczeń.

Zdaje wam się, że to drobnostka nie widzieć spojrzenia żony, nie słyszeć westchnień — tak! drobnostka, ale jak dla kogo, bo dla mnie była i jest powodem tylu kłopotów, kosztów, umartwień i obrazy Boga, że odtąd przysiągłem sobie choćby przez 24 godzin z rzędu bawić żonę, aby tylko obwieszczeń nie czytała, a i wam kochani czytelnicy radzę to samo.

— Słuchaj Tymku — ma się rozumieć, że to ja byłem i jestem owym Tymkiem — mówi nagle przerywając czytanie żoneczka: «trzy pokoje, przedpokoj z balkonem i kuchnią wspólną do wynajęcia na letnie miesiące. Wiadomość tam a tam w okolicy Wierzbna...

— Więc cóż? — pytam zdziwiony, nie pojmując coby w tem ogłoszeniu miało być tak zajmującego.

— Nie domyślasz się co? nic jeszcze nie rozumiesz Tymuniu! — odpowiada z takim uśmiechem, że doprawdy będąc młodszym i nie mężem, trochę bym się rozochocił...

— Utnij szyję Weronisiu, nic a nic nie rozumiem.

— A gdybysmy też najęli, co?

— W imię Ojca i Syna... a to na co? a to dla kogo? Bójże się ty Boga, cóż nam po letniem mieszkaniu, kiedy tu mamy odrazu zimowe i letnie. Wszak każdy pokój w lecie, kiedy się w piecu nie pali jest letnim...

— Ho! ho! ho! — mój kochanku — mówi pukając mi palcem po czole — nie udawaj franta, nie. Niby ty nie rozumiesz co to jest letnie mieszkanie? jest ogród, są drzewa, owoce, kwiaty, świeże powietrze, piękne trawniki, zapach siana, szmer strumyków, śpiew ptasząt, dobra woda... a wszystko bez ceremonji. Widzę, że ty żartujesz i śmiejesz się z moich uniesień, ale żart żartem, a ja bardzo bym sobie życzyła mieszkać gdzie za miastem, jakby na wsi; wierz mi, ja tam dopiero oddycham swobodnie, tam żyję, zresztą tyle osób mieszka...

Robię tu uwagę, że żona moja jako urodzona Warszawianka, nigdy nie była na wsi, a dotąd chwała Bogu żyje bez pomocy doktorów, zdrowa jak rydz po deszczu i oddycha jakby zamiast płuc miała organowe miechy. Ja sobie też z początku nic z tej mowy nie robiłem, ot zachcenia kobiece, którym i w zwyczajnym stanie zdrowia nasze damy częstokrcć ulegają, lecz widząc, że ona jak pijawka krwi spragniona przyczepiła się do owego Kuryera i czyta i powtarza «trzy pokoje z balkonem, wspólna kuchnią» itp., a nawet szuka ołowka dla zanotowania Nru domu, w ktorym o wynajęciu dowiedzieć się można — struchlałem, zgłupiałem, formalnie zgłupiałem! A niechże się baba uprze co? — myślę sobie odsuwając na bok niedopaloną fajkę — i niemogąc jeszcze objąć wszelkich następstw owego wypadku, ot poprostu z przeczucia, zaczynam się bronić o ile mogę rzucając jednę po drugich najżywotniejsze zarzuty i kwestje.

— Weronisiu — mówię łagodnie, po mężowsku — to dużo będzie kosztować, bo wiedz o tem, że za letnie mieszkania dobrze płacić trzeba.

— Eh drobnostka! że też ty o pieniądzach tylko myślisz! Wstydź się Tymoteuszu takim być materjalistą; pieniądze bez przyjemności są tylko niepotrzebnym ciężarem.

Piękna mi filozofja nie prawda? zwłaszcza dla utracyuszów wyrzucających oknem pieniądze.

— Zresztą — mówi dalej pani żona, nie pozwalając mi odpowiadać — nie bój się, nie bój i w tem cię zaspokoję: na wsi wszystko taniej kosztuje, będę tak oszczędzać, zobaczysz jeszcze co sobie uskładam... Co bądź się zgotuje, ja tam niewybredna w jedzeniu, znasz mię przecie...

— Dobrze to bardzo moja duszko, ale gdzieby się nie mieszkało, korzonkami i ziołami żyć nie można.

— O, tobie tylko zaraz idzie o jedzenie; wy wszyscy chcielibyście, żeby wam było dobrze, a żona niech tam... I na dokończenie machnęła ironicznie swą ręką.

— Weronisiu nie gniewaj się — przerywam słowiczym głosem z kocią figlarnością — owszem, owszem, jabym chciał żebyś jak najlepiej jadła i właśnie dlatego...

— To i cóż, że ty chcesz, kiedy ja nie chcę...

— Dobrze, dobrze, nie chciej, nie jedz moja duszko.

— Tak, tak, ja wiem, na to się zgodzisz, rozumiem; wybyście chcieli, żeby te żony nie jadły, nie piły, nie ubierały się...

— Ale owszem Weronisiu, zdaje mi się, że przeciwnie: jedz, pij, ubieraj się...

— Tylko na letnie mieszkanie nie wyjeżdżaj — rozumiem ja cię dobrze, rozumiem! Dajesz mi to, czego wiesz, że używać nie będę. Ale co tam naprożno gadać, otoż lepiej powiedz ile

---

kami odbudowania, a postawienia nowego teatru. Obie partje będą usiłowały przeprzeć swe zdanie. Korespondenci pism lwowskich i warszawskich narobią bigosu, radca Rzewuski wyda trzy broszury i kilka akwarel każe wymalować, Przegląd literacki go zjeździ, Reforma zwoła zebranie ludowe. Czas zwymysla wszystkich i wszystko, słowem wojna dziennikarska rozsroży się. Czy myślisz łaskawco, że przed upływem piątego roku doszlibyśmy do jakiegoś postanowienia? Zdaje ci się, że to tak łatwo, a to panie trzeba się namyśleć, zanim się coś postanowi. Jedni wystąpią z wnioskami mającemi na celu względy praktyczne, inni ze stanowiska estetyki odeprą poglądy pierwszych, inni wreszcie wynajdą «względy wyższe» w imię dobra kraju, na miłość przeszłości zaklinać nas będą, aby estetykę i praktyczność wyrzucić za drzwi. Nareszcie namyślimy się, zadecydujemy postawić teatr nowy. Ale gdzie? tu sęk. Wojna o miejsce zabierze rok szósty, połowa rady znowu się zmieni i znowu jakiś nowy radca podniesie myśl restauracji, odbudowania. Nie potrzebuję mówić jaka nastąpi wrzawa, ile wysadzi się komissyj, ile razy zapadnie stanowcza uchwała i ile razy będzie cofniętą. Nareszcie po latach siedmiu wszystko powróci do dawnego stadjum: restauracja zostanie zdecydowaną.

«Pomyśl pan sobie tylko, że nastąpi konkurs próbny, że po nim przynajmniej rok kłócić się będą, zanim ogłosi się konkurs główny i ostateczny, że tego, który się na nim utrzyma potrzeba będzie usunąć, boć pokaże się, że nie jest nam ani swat ani brat, ani z żadną z córek naszych nie zechce się żenić. Wreszcie będzie budowniczy, przyjęte zostaną w 8ym roku plany, a na podstawie ich dopiero trzeba rozpocząć rokowania z rządem i wydziałem krajowym o fundusze, boć miasto pieniędzy mieć nie będzie. Wydział krajowy przyrzecze wyjednać subwencję od sejmu, ale pod pewnemi warunkami. We Wiedniu sprawa pójdzie gorzej. Trzeba będzie wysłać delegację jedną i drugą. Przybędzie komissja, zbada stan rzeczy, przerobi plany. W dziewiątym roku rozpocznie się odbudowa, ktora lekko licząc trzy lata potrwa, boć przecież musi się nadzór budowy pokłócić z budowniczym, musi się coś zepsuć i zgnić, a jeżeli jeszcze architekt zachoruje, albo co gorsza, jeżeli się jaki nowy architekt urodzi, co mając plecy za sobą postara się wszystko wywrócić do góry nogami, to panie łaskawy mi-

może kosztować wynajęcie takiego lokalu? Może sto, może sto pięćdziesiąt złotych, myślę że nie więcej...

— Choćby i tak — odrzeknę słabnąc widocznie w oporze— to i to na nasze fundusze za wiele.

— Poczekajże, niech dokończę — widzisz Tymoteuszku, ja ci tak wyrachuję to wszystko, że nic a nic nie dołożysz. Oto zamiast mi kupować kapelusz za 80 zł. — kupisz mi za 40 — a drugie czterdzieści już oszczędzone.

— Za pozwoleniem Weronisiu kochana — a któż to powiedział, że ja ci mam sprawiać kapelusz za 80 zł., co?

— Nikt nie powiedział, tylko muszę się przecież w coś ubrać na lato.

— A wszakże przeszłego roku dopiero zapłaciłem dziesięć rubli za kapelusz, więc sądzę i na to lato mógłby wystarczyć.

— Dziwny jesteś doprawdy — odrzekła ze śmiechem wcale nieszczerym pochylając głowę ku ramieniu. Jeszczem też nie słyszała, żeby jaki mąż nieproszony o to, wtrącał się do toalety żony i dysputował co dobre, a co złe w kapeluszu. Mój kochany! czy ja ci co mówię, jak sobie masz sprawiać palto, albo frak, albo czapkę?

Ugryzłem się w język, nie wiedząc jak wyjść zwycięzko z takiego tłumaczenia.

— Ale słuchajno — mówię zaczynając z innej już beczki, pewny tryumfu — powiedz mi z łaski swojej dlaczego to ten kapelusz cobym go miał kupować nie najmując letniego mieszkania kosztowałby 80 zł. a w przeciwnym razie 40 zł.? Mnie się zdaje, że dla naszych funduszów najlepiejby było kapelusz sprawić za 40 zł. a siedzieć w Warszawie.

— Kombinujesz nie źle, ale napozór tylko — boś nie pomyślił, że mieszkając we wsi nie trzeba tak eleganckiego kapelusza jak w mieście.

Wzruszyłem tylko ramionami i puściwszy gęsty kłąb dymu, spojrzałem ku niebu, jakbym miał nadzieję zobaczyć tam gwiazdkę ratunku. Lecz że to było w pokoju, więc zamiast błękitu nieba, ujrzałem małego kupidynka wymalowanego na suficie, który wymierzył strzałę wprost ku mnie, a z poza niego jakaś śmiejąca się postać bożka (zapewne wymysł bujnej fantazji artysty pokojowego) — pokazywał mi tak wyraźną figę, że doprawdy choć rozgniewany, roześmiać się musiałem. Przez chwilę więc trwało zawieszenie broni: mnie jako mężczyźnie wypadało rozpocząć kroki zaczepne, strzeliłem tedy jakby na wiatr:

— Koniec końców moja Weronisiu, zdaje się, że to nic, a samo przeprowadzenie się...

— Wielka rzecz, wynajmie się woz Szteinkellera...

— I zapłaci się sześć rubli za dzień...

— Dlaczego za dzień, kiedy ja bardzo mało rzeczy wezmę, na raz zabierze ledwie na połowę wozu, więc wynająć na pół dnia.

— Niech i tak będzie — mówię rejterując się — a teraz dorożki?

— Na co?

— Przecież do biora muszę jeździć; bo też trudno wymagać, abym na moje lata kłusował codziennie milę tam i milę napowrót.

— Tymoteuszu drogi — rzecze moja połowica litując się nademną — że też ty musisz we wszystkiem tylko się sprzeczać. Jak tu mieszkamy, kiedy nieraz proszę; zostańże na te parę godzin w domu, to ty zaraz: nie mogę, ja muszę iść do Saskiego ogrodu na spacer, ja tego potrzebuję, to mi dobrze robi, nieprawda? Widzisz, że tylko szukasz łatki, szukasz okazji. Wszyscy tak samo mówią i doktor i ojciec i stary Kondracki, że dla ciebie tylko ruch, tylko spacer. Proszę cię co to za wielka rzecz dla mężczyzny przebiedz rano te kilka wiorst, to prawdziwa przyjemność: słonce nie pali, bo cieniem dojdziesz do samego miasta, skowronki śpiewają, rosa błyszczy dyamentami, wszędzie uroczo, swobodnie, aż miło, aż dusza się raduje. Tak, tak Tymoteuszu. Teraz choćbyś się niewiedzieć jak opierał — nie ustąpię, i musisz chodzić z Wierzbna, dla twego zdrowia tylko, dla zdrowia będę mieszkać i będę.

— A deszcz, a upał popołudniu, co?

— Eh, takie drobnostki ci w głowie siedzą; przecieżeś nie z bibuły, a zresztą od czegoż parasol? Co się tyczy upałów, mogę ci zaręczyć, że ich nie będzie; wszyscy mówią, że to rok mokry, ale to mokry nie dlatego, żeby padały deszcze, tylko że upałow nie będzie. A przytem u rogatek zawsze tyle stoi dorożek, za 40 groszy jesteś w biorze, no spodziewam się, że i urlop dostaniesz na jakie parę tygodni.

Westchnąłem raz, westchnąłem drugi, a i ty poczciwy czytelniku westchnij także litościwie za mną i za wszystkimi mężami niemającymi znikąd ratunku, dla których zdrowia żony takie ofiary ponoszą. Westchnąwszy tak, podrapałem się w łysinę jako człowiek, któremu już konceptu do dalszej opozycji zabrakło, gdy Weronisia tymczasem jako wietrzna białogłowa, z tych projektów przeszła już w pewność i zaczęła sobie roić niestworzone przyjemności na letniem mieszkaniu. Będziemy sadzić kwiaty przed domem, pić herbatę, jeść obiad pod odkrytem niebem, spoczywać na miękkiej murawie, robić wycieczki do Czerniakowa, Wilanowa, Natolina i Królikarni.

Szczebiotała więc i szczebiotała tak z pół godziny, lecz z tak rozkosznem usposobieniem, z taką dziecięcą prawie radością, że i mnie jakoś rozruszała ta jej nieprzymuszona i świeża wesołość, żem wyobraził sobie 16-to letnią trzpiotkę Weronisię,

---

nęłoby dobrze lat piętnaście, zanim byśmy się doczekali odbudowania teatru. A toż teatr nasz, panie dzieju, przez pół roku był zamknięty, aby dwoje drzwi dorobić i ten jak wy nazywacie «most westchnień» przy nim postawić. No i przyznaj mi pan sam czy to nie jest bezczelne kłamstwo, co ten dziennikarz o warszawskim pisze teatrze?»

Argumentacja radcy trafiła do mego przekonania i odtąd za bajkę uważać muszę wszelkie doniesienia o otwarciu teatru Rozmaitości. Wypowiedziałem to już otwarcie jednemu z warszawiaków, a mianowicie panu Zygmuntowi Noskowskiemu prosząc go, aby uprzedził Warszawę, iż «nie mnie brać na kawał!!»

Ten pan Zygmunt Noskowski to mocno ciekawa osobistość. Znakomity kompozytor, ba! najznakomitszy z naszych kompozytorów, a przecież chodzi tak jak inni, ubiera się jak inni, nie nadyma się, jest serdeczny, miły i towarzyski. To nic jeszcze, ale czy uwierzycie, że kompozytor i to tak znakomity kompozytor jest w stanie prowadzić rozmowę przez dwie godziny o sztuce, o teatrze, o literaturze, o sprawach społecznych, nie wspomniawszy ani razu o muzyce? Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!

Znałem ja wielu muzyków i kompozytorów, nawet takich co jedną operę przez dwadzieścia lat pisali, a jednak z żadnym z nich dłużej nad trzy minuty nie mówiłem. Ja twierdzę, że jest piękna pogoda, a on mi na to, że się uda koncert w ogrodzie strzeleckim. Ja pochwalam zdanie Kopernika tyczące się kształtu ziemi, a on zaraz obiecuje przeprowadzić tego dowód za pomocą symfonji. Ja wyrażam ubolewanie nad wdową po weterynarzu, który na dur zakończył życie, a on mnie się zapytuje czy to Es-dur, czy C-dur. Ja o generale Benedeku, a on prawi o generał-basie. Ja o małżeństwie pana Henryka, a on o duecie — ja o pierworodnym jego synie, a on wyraża radość, że piękne złożyło się trio. Ja chcę przejść przez Sukiennice, a on zwraca moją uwagę na śliczne passaże w «Tuptu-tuptu.» Mów coś o młodzieży, to mu się zaraz «Bettelstudent» przypomni. Przez cały czas hecy egipskiej śpiewał arje z Afrykanki, na wzmiankę o anti-semicyzmie nuci arję z «Żydowki.» Wspomnij o Hormansztadzie, a on wyjedzie z biografją panny Hermanowny. Z gospodarzem wiejskim miast mówić o mierzwie wszczyna dyskussję o Mierzwińskim. Narzeczoną traktuje jako przyszły akompaniament. Powiedz mu, że się

pieszczochę matki, rozkoszną kochankę, a siebie dwudziestotrzech letnim kancellarjuszem, szczęśliwym biedakiem, z pełną nadziei przyszłością, z uczuciem nieograniczonej a ognistej miłości w sercu.

— Więc Tymeczku złoty! pojedziemy jutro, co? pyta nakoniec, siadając mi na kolanach.

Licho nadało, że właśnie usiadła za żywo i na tej nodze, w której cierpiałem artretyzm. Syknąłem tedy jak oparzony, a piękna bańka złotych snów młodości pękła, zostawiając dawny upór i chęć sprzeczki.

— Weronisiu! ja nie mogę na to się zgodzić! — zawołałem nieco żywiej zesadzając ostrożnie połowicę.

— Dlaczego — odpowie jeszcze głośniej odskakując na kilka kroków z tak oburzającem zadziwieniem, że na jego widok i ból ustał i energia zginęła.

— Dlatego, że nie mam funduszów, nie mogę chodzić, że nie chcę... no i nie chcę!...

— Doprawdy, nie chcesz!? — odrzekła powoli nachylając głowę i patrząc mi w oczy, a łzy tylko, tylko trzymały się jej powiek. To ty taki jesteś mąż dobry, co? to tak mię kochasz, to tak wypełniasz przyrzeczenie jakieś dał mamie mojej, że mi szczęście zapewnisz, co? Pamiętaj, pamiętaj! Mój Boże, trudno mu dla sprawienia przyjemności żonie przejść te kilka wiorst, trudno poświęcić parę miesięcy dla zdrowia tej ukochanej żony? co, trudno?

Chciałem ją przeprosić, chciałem przyciągnąć i ucałować, ale gdzie tam, uciekła do drugiego pokoju i w płacz. Gonię, proszę, zaklinam, błagam, nic i nic, płacze aż się rozlega, aż służące się patrzą na mnie jak na raroga i słuchają i szepcą.

— Weronisiu — mówię — dobrze, dobrze, pojedziemy, jutro najmiemy, sprowadzimy się, będę chodził. No, no moja duszko, przepraszam cię, ja nie wiedziałem, że ci taką przykrość wyrządzę itp.

— Nie chcę już, nie pojadę — odpowiada trzymając uporczywie chustkę przy oczach — za żadne w świecie prośby, za żadne w świecie obietnice, nie pojadę.

Po takich tedy ceregielach, z naturalnego porządku, z proszonego przeszedłem w rolę proszącego; a dobrze i długo i uporczywie, a pięknie musiałem prosić, nim pani żona raczyła przyjąć moją ofiarę i udobruchać się nieco, choć z pewną chmurką żalu i zagniewania.

* * *

Dokończenie nastąpi.

NIEMOWLĄTKO.

Otworzyło na świat słabe
Oczyny,
Niemowlątko jak śnieg białe
Bez winy,
I jakoby w pół na jawie
Wpół we śnie,
Po raz pierwszy zakwiliło
Boleśnie.

Anioł Boży płacz usłyszał
Dziecięcia
I do nieba mu go przyszła
Myśl wzięcia
— To biedactwo — rzekł — nie ze swej
Tu woli
Przyszło, a już coś go dręczy,
Coś boli.

Niechże zatem z doczesnego
Istnienia
Nic nie zazna prócz tej chwilki
Cierpienia,
A do szczęścia już mu więcej
Nie trzeba,
Bo mu ona będzie kluczem
Do nieba.

Więc aniołek nad kołyskę
Wraz zlata
I zabiera duszę dziecka
Ze świata.
I do Tronu Najwyższego
Ją wznosi
O przyjęcie jej w anielski
Chór prosi.

A Bóg rzecze: Słuszne stawiasz
Powody:
Łza niewinna warta wiecznej
Nagrody.

Hajota.

nie znasz na muzyce, to użyje całej skali głosu od niskiego *h* do wysokiego *cis*, aby cię obgadać po mieście jako ignoranta, człowieka pozbawionego uczuć szlachetnych i tak dalece niskiego i podłego charakteru, że nawet Wagner nie zdołałby całej ohydy jego wykazać, choćby do tego użył wszelkich łamanych akordów, a nawet najforsowniejszego wydobywania się w górę basów. To też ilekolwiek razy spotkam się z takim panem, po zapewnieniu wzajemnego szacunku i wyczerpaniu wiadomości o zdrowiu, udaję bardzo zajętego, słowem biorę go na fis i urządzam fugę.

Na fis też wziął prenumeratorów wydawca «Pereł humoru polskiego», gdyż zapowiedział pierwszy zeszyt w końcu Grudnia, a wyda go dopiero w przyszłą sobotę. Miałem sposobność przeglądania pierwszego zeszytu w korekcie i jestem nim zachwycony. Zanoszę jednak prośbę do wydawcy, aby do «Pereł humoru polskiego» dołączył jako bezpłatny dodatek: «Perły humoru austryjackiego», a dostarczenie ich dobrowolnie wezmę na siebie.

Oto np. wpadła mi w rękę książeczka, z której jeszcze uczono w szkołach normalnych do r. 1855. Jestto Komeniusz dla początkujących się uczyć języka niemieckiego. Pierwsze jego wyrazy brzmią:

«Nowo urodzony człowiek jest dziecięciem. Jeżeli to jest mezkiej płci, to bywa potem wyrostkiem, dalej młodzieńcem, nakoniec mężem; jeżeli białej płci to się nazywa dziewczyną, dorosłe panną albo dziewką, potem panią albo kobietą..... Dziad i babka oświadczają wielką miłość ku swoim wnukom itd.

Rozdział drugi traktuje o «członkach ludzkiego ciała» i dowiadujemy się z niego, że «w twarzy jest na wierzchu czoło, potem oczy, któremi farby widzimy, nos wącha zapach i smród, w ustach kosztujemy językiem smak.»

Z rodziału «o różnych stanach» czerpiemy wiadomość, że «mieszczanie są albo kupcami, którzy w sklepach rozmaite towary przedają, albo artyści, którzy do ukontentowania albo parady służą» itd.

Sądzę, iż te przykłady wystarczą, aby zaliczyć Komeniusza, na którym na nieszczęście trzy pokolenia się uczyły, do rzędu prawdziwych «pereł humoru austrjackiego» — co było do dowiedzenia.

K. B.

MELINA.

Szkic z natury wzięty p. G. Hermsteina.

Umarła?

W formie trwożliwego pytania słowo to wyraźnie było wypisane na przerażonych twarzach nadzorczyni i obydwóch assystujących lekarzy w H... skim szpitalu.

Młodą osobę, która blada bez ruchu leżała rozciągnięta na łóżku przyniesiono właśnie z hotelu. Tam przybyła poprzedniej nocy, rano wyszła do miasta na chwilę, poczem zamknęła się w pokoju nie dając znaku życia. Gdy wieczorem na kilkakrotne pukanie i wołanie nie otrzymano żadnej odpowiedzi, wyłamano drzwi i znaleziono ją tak jak leży teraz: bladą i martwą, z otwartą raną w boku i dwoma krzyżowemi przecięciami na rękach poniżej dłoni.... zasztyletowała się — przecięła sobie żyły — a dziś była Wigilja Bożego Narodzenia.

— Jeszcze żyje — rzekł Dr. Dahlmann po przykrej pauzie, podczas której przykładał ucho do marmurowo białej piersi przypominającej w swych dziewiczych konturach knidyjską Venus z Glyptoteki Monachijskiej.

Drugi lekarz, który tymczasem oglądał stawy w rękach, mrucząc z wruszeniem: «Żadna arterja nienaruszona» w milczeniu schwycił igłę i nitkę i rozpoczął zszywanie rany. Krople krwi rzadko tylko jeszcze występowały z skaleczonej części, farbując purpurowo palce i manszety lekarza, natomiast deka piersiowa zaczęła lekko podnosić się i opadać, aż po głębokiem odetchnieniu nieznajoma otwarła oczy.

Pierwsze jej instynktowe poruszenie odnosiło się do czarnej chustki, wiszącej wolno na szyi, którą pociągnęła bliżej, poczem duże zdziwione oczy zwróciła z zupełną przytomnością na obydwóch lekarzy i kobietę, przesunęła je pytająco po nagich białych ścianach pokoju i zatrzymała z uwagą na palcach szyjącego.

— Dlaczego nosisz pan tak długie paznogcie? — spytała po chwili spokojnym głosem, jak gdyby była to jedyna rzecz w świecie, która ją interesowała i od której wszystko zawisło.

— Dlaczego? ja? Młody lekarz z podziwu zatrzymał igłę. — Ponieważ—ponieważ nie gram na fortepianie — odpowiedział w pomięszaniu i szył dalej.

— Wierzę! — Nie wyglądasz pan na muzykalnego — zauważyła z półuśmiechem i jak gdyby z odpowiedzią na pytanie uczestnictwo jej w sprawach ziemskich wyczerpało się, zamknęła oczy, nie obdarzywszy Dra Dahlmanna i dozorczyni drugiem wejrzeniem.

Obecni odurzeni spojrzeli na siebie. Były to pierwsze słowa, które samobójczyni do życia powrócona wyrzekła! Dozorująca niemo jakby w moralnem oburzeniu poprawiła niebieski fartuszek, młodszy lekarz Dr. Kunc odcinający właśnie nitkę sponsowiał, a starszy uśmiechnął się złośliwie, poczem w niezbyt płynnej łacinie wyrzekł kilka zdań do kolegi.

Natychmiast oczy nieznajomej otworzyły się znowu.

— Użyj pan swej łaciny, gdy mnie będziesz exenterować, nie pierwej — rzekła swym metalicznym głosem rozkazująco.

Ponieważ napomnienie to obecnie było potrzebniejszem niż nieznajoma przeczuwała, Dr. Dahlmann na poł z cynicznym, na poł z złośliwym uśmiechem przygryzał usta i usunął się w głowę łóżka tak, że leżąca widzieć go nie mogła, gdzie oddał się cichemu rozpatrywaniu osobistości samobójczyni. Dr. Kunc zajmował się zranionemi stawami rąk. Te w delikatnej wątłości dawały mu pewniejsze wskazówki «rassy», niż koledze jego cera biała, która przy pałąco czerwonych włosach pielęgnowanych troskliwie była prawie nieruchoma. Strój jej składała żałobna suknia z najwytworniejszej materji, ozdób nie miała żadnych prócz złotego zegarka umocowanego na długim czarnym sznureczku na szyi i małego brylanta w dziwnej oprawie na lewej ręce.

Dozorczyni wysłana z zleceniem Dr. Kunca wróciła niosąc biały kaftanik i bandaże. Ale chora z początku na prośby, potem na stanowcze żądanie kobiety, żeby zdjąć chustkę, a włożyć kaftanik, tak spokojnie, jasno i wyniośle: «nie, później!» odpowiadała, iż obaj lekarze wyszli nie chcąc niepotrzebnie wstrzymywać zmiany toaletowej. Gdy dozorczyni pokoj znowu otwarła, nieznajoma leżała w łożku, przez co, gdyż ciężkie warkocze rozpuszczone teraz na plecach się znajdowały, wyglądała jeszcze delikatniej niż przedtem, na twarzy jej również widniało coś jakby nużąca rezygnacja.

Zabandażowano jej ręce.

— Nie zadawaj pan sobie bezpożytecznego trudu — rzekła wprawdzie, lecz dozwoliła jednak je związać.

— Czy boli? — zapytał Dr. Kunc półgłosem.

— Nie — wcale nie; szczególna rzecz i rana na sercu nie dolega.

— To ztąd pochodzi, żeś pani serce dotknęła tylko powierzchownie, przecinając za to zwoj nerwów — rzekł Dr. Dahlmann zimno.

— Drugi raz lepiej trafię — odparła w tym samym tonie.

— Czy pani masz dziś straż nocną, pani Sey? spytał nadzorczyni.

— Tak jest, panie konsyljarzu.

— W takim razie nie zostawisz pani ani sekundy damy tej samą — rzekł twardo, przytem ostre spojrzenie utkwił w pacyentce, której ramię teraz uderzająco powoli i ostrożnie na kołdrze położył.

— Czy prędko skończysz Kunc? zapytał kolega obwiązucego ciągle jeszcze bandaże na lewej ręce.

— Zaraz — idź naprzód.

Ale Dahlmann czekał przy drzwiach. Dr. Kunc teraz się pospieszył, szepnął cichutko: «za pół godziny zaglądnę do pani» i opuścił z drugim pokoj.

Dozorczyni usiadła przy łóżku. Przez chwilę panowała cisza. Raptem chora podniosła się do połowy i rzekła miękkim, nieopisanie łagodnym głosem: «Tracisz z mego powodu kochana pani uciechę wigilijną — bardzo, bardzo mi przykro» i wyciągnęła do dozorczyni swę słabą obnażoną rączkę.

Pani Sey jakkolwiek była ostro na rzeczy patrzącą, surową osobą, miała pewne wady zwyczajnych śmiertelników, mianowicie na dźwięk miękkiego głosu topniała jak wosk. Teraz zatem ujęła delikatną drobną rączkę w swe szorstkie dłonie i głaszcząc ją rzekła: «Nic nie szkodzi. Upominek już dostałam, a musiałabym była zawsze czuwać przy jakimś chorym.»

— Więc jestem w szpitalu?

— Tak — w miejskim domu zdrowia.

Nieznajoma westchnęła głęboko. «Gdybym była wiedziała» szepnęła i zamyśliła się smutnie.

— Porzuć pani wszelkie rozmyślanie — spij spokojnie — musisz być bardzo osłabioną — rzekła dozorczyni przerywając umyślnie marzenia chorej.

Młoda osoba odwróciła głowę w drugą stronę i leżała tam bez ruchu, tak, iż pani Sey silnie była przekonaną, że zasnęła. Uważnie zaczęła się jej przypatrywać. Takiej panienki nie miała jeszcze w swej pieczy; najczęściej powierzano jej kobiety z najniższej klasy, służące i tym podobne, a gdy czasem elegancko ubraną chorą przyniesiono, traktowała ją na pewnych podstawach z wielkiem niedowierzaniem i nieukrywaną wzgardą. Ale tu obejście takie byłoby dla niej niemożliwem, względem tego znakomitego młodziuchnego zjawiska nie istniało nieporozumienie. To na-

turalnie — proste samobójstwo! Co ją tylko do tego skłoniło? Była młodą, piękną, bogatą (pani Sey wnosiła to z pierścienia, [illegible]ni i niezwykle cienkiej nowej bielizny) uprzejmą, przynajmniej dla niej, dozorczyni, chociaż nie dla Dr. Dahlmanna..... ale ten także był takim! — Tu zgubiła się pani Sey w refleksyach nad tym przełożonym swoim.

Drzwi otworzyły się po cichu.

— Spi? — spytał Dr. Dahlmann szeptem.

— Tak jest — rzekła dozorczyni.

— Nie — odpowiedziała chora, nie odwróciwszy się.

— Jakże się pani czujesz? mówił lekarz i schylił się, aby twarz jej zobaczyć.

— O! wybornie! zaśmiała się chłodno.

Machinalnie wziął ją za puls i pomimo, iż ten był obwiązany zatrzymał ramię silnie w swej dłoni.

— Czy potrzebujesz pani czego? spytał.

— Nie.

— Ale musisz pani przecie co zjeść.

— Nie chcę nic.

Tu otwarły się drzwi znowu i wszedł Dr. Kunc z filiżanką, którą ostrożnie trzymał w obu rękach. Zdawał się być nieprzyjemnie zdziwionym, widząc kolegę tak gorliwym w pełnieniu obowiązku, nie zbił się jednak z toru, przystąpił do łóżka i przyjaznym głosem rzekł: «przyniosłem pani coś dobrego.»

— Ona dziękuje — zauważał Dr. Dahlmann lakonicznie.

— O zechcesz pani zpewnością zrobić mi przyjemność i posilisz się nieco, rzekł Dr. Kunc niezmięszany do pacjentki, a gdy dozorczyni dał znak, ażeby chorą podniosła, wziął krzesło i podał jej napełnioną łyżeczkę z taką zniewalającą uprzejmością, iż młoda dama w istocie otworzyła blade usta i dozwoliła karmić się jak ptaszyna.

— Jutro już będziesz pani mogła jeść sama — pocieszał Dr. Kunc, bo zdawało mu się, iż nieznajoma śmieje się z swej bezradności. Skinęła obojętnie, ale tym razem nic nie rzekła, bo...em powodem jej wesołości znowu były paznogcie jego krótko teraz obcięte.

— Tak — na dziś dość — wyrzekł wstając, a więc spij pani.

Po powtórnem ostrem napomnieniu za strony Dr. Dahlmanna: Czuwaj dobrze pani Sey — obydwaj lekarze wyszli z pokoju chorej.

Na kurytarzu Dr. Kunc stanął.

— Dlaczego jeszcze raz tam poszedłeś? spytał z uśmiechem, lecz zagadnięty słyszał wyraźnie ukryty gniew. Nie zechcesz twierdzić przecie z swojem bystrem spojrzeniem, że dziewczyna do twego zakładu obłąkanych należy?

— Szaloną jest — odparł Dr. Dahlmann chłodno — gdy się jej rany zagoją będę ją reklamować.

— Tę radość prawdopodobnie zburzy ci radca medycyny swem rozstrzygnięciem — zawołał Dr. Kunc podrażniony—dodał gniewnie: «Dobranoc» i poszedł po schodach do swego pomieszkania.

Tymczasem Dr. Dahlmann z satyrycznym uśmiechem na ustach kroczył ku lewemu skrzydłu dużego gmachu, gdzie pod smutnemi celami chorych umysłowo, znajdował się elegancki gabinet ich lekarza. W najlepszym humorze otworzył drzwi, zaświecił i po zapaleniu cygara wyciągnął się w przyjemnie ogrzanym pokoju na sofie. «Dobry nabytek» mruczał spoglądając z zadowoleniem na niebieskie obłoczki wydmuchiwane w powietrzu.

A podczas gdy jeden doktor w cynicznej spekulacji, drugi w serdecznym interesie nad osobistością chorej rozmyślał, leżał przedmiot tego zajęcia pogrążony w mocnym śnie marzeń, który był częścią naturalnem następstwem osłabienia, częścią wynikiem wewnętrznego spokoju, jaki zaledwie w duszy dziecięcia przebywać może.

Nieznajoma zerwała ze światem. Obrachowała treść teraźniejszości i przyszłości, a ogólna suma brzmiała: «Ubóstwo i słabowiść».

Więcej! Widziała już w krótkiem swem życiu, że zasłużony żebrać musi, a niezasłużony w dostatkach opływa, iż pilny biedak jest pogardzony, a gnuśny bogacz czczony i szanowany, że genjalność spotyka szyderstwo, głupców mniemaną mądrość zaś przywłaszczających uznanie, jednem słowem: spojrzała za welon Izydy i z złudzeniem jej szczęście zniknęło. Gdyby było życie jej mniej obfite w niedostatki, naturalna młodzieńcza lekkomyślnośc nie byłaby jej wzrokowi udzieliła tyle smutnej ostrości, ale tak z okrutną jasnością uznała tylko dwie możliwości: powolne niszczenie fizycznych i moralnych sił w walce o bezcelową egzystencję, lub szybki, ona mówiła odważny, koniec. Zdecydowana zimno wybrała ten ostatni. Choć dziś sztylet nie trafił serca, były inne sposoby, żeby odrzucić brzemię, którego delikatne barki udźwignąć nie będą w stanie. Spaliła okręty za sobą, powrót do kraju żyjących nie istniał dla niej.

Gdy na drugi dzień radca medycyny po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania Dra Kunca o szczególnym gościu, wszedł do pokoju chorej, spojrzała nań z zdziwieniem: «Trzeci lekarz, pomyślała uspokajająco — to rzecz przyspiesza, mówią zwykle, że jeden wystarcza, aby kogoś do grobu zapędzić.»

Stary jegomość dozorczynię odesłał i usiadł wygodnie przy łóżku obserwując uważnie młodą dziewczynę. Jej blade, delikatne oblicze obudziło w nim dawne wspomnienie, musiał znać kogoś podobnego. A potem..... ten mały dziwnie osadzony brylant! Ten widział kiedyś niezawodnie.

— Dziecko moje — zaczął przyjemnym tonem, czy powiesz mi dlaczego właśnie w wigilję Bożego Narodzenia targnęłaś się na własne życie?

— Chciałam jak Jezusek wejść do nieba — odpowiedziała ironicznie.

Radca medycyny uśmiechnął się lekko. «Styszę powód, a dalej..... owa nieszczęśliwa skłonność — nieprawdaż?

Teraz na nią przyszła kolej roześmiać się: «Młodzi ludzie których znam nie są zdolni do wzbudzenia nieszczęśliwej miłości.»

— O starszych niema co mówić?

— Oczywiście — odpowiedziała naiwnie.

— Hm! Starszy jegomość namyślał się, po chwili ciągnął: nie czułaś pani religijnych skrupułów tak niechrześcjański krok popełniając?

— Nie — gdyż ubodzy nie mają Boga — odparła twardo.

— O! o! — bronił. — Zatem ubóstwo było przyczyną. Nic innego?

— Nic innego? Czy wiesz pan co to ubóstwo? — zapytała ostro. Czy wiesz pan co to znaczy widzieć ukochanego ojca, którego genjalność nie ustępuje geniuszowi uwielbianych mistrzów Beethowena i Mozarta, odpisującego noty, ażeby sobie i swoim dać kawałek chleba? I dlaczego? Ponieważ Offenbach i Strauss jest w modzie! A wiesz pan co to jest być zmuszoną sprzedać fortepian, na którym ojciec taki tworzył swe kompozycje, zaledwie jego zastygłe palce z ostatnich klawiszów się z sunęły... aby módz go pochować? A jak nazwać, gdy po jego śmierci trzy długie lata uczyć trzeba muzyki z sercem strapionem dzieci bez talentu, a po lekcjach z rozdartemi nerwami spieszyć do domu, żeby chorą matkę «rozweselić?» Czy wiesz pan?

— Nie — rzekł powoli — tego nie wiem, lecz wiem teraz, że pani jesteś córką kompozytora Reinholda.

Przerażające błędne spojrzenie chorej padło na niego. Nie odpowiedziała nic.

— Nie zapieraj się dziecię — mówił łagodnie. Poznałbym był panią z podobieństwa do ojca nawet, gdybyś była o nim nie opowiadała i nie nosiła pierścienia, który on jako młody kompozytor jeszcze od nieboszczyka króla Bawarskiego otrzymał.

— Tak — jestem Melina Reinhold — rzekła bez dzwięku, idź pan i każ ogłosić w gazetach, iż nieznajoma, która w hotelu chciała odebrać sobie życie jest jedynem dziecięciem twórcy Pieśni jeziora.

— Nic podobnego nie obawiaj się pani. Ojciec twój był moim przyjacielem, którego towarzystwu nie jedną miłą wzruszającą godzinę mam do zawdzięczenia. Gdyby wielcy artyści nie byli złymi korespondentami byłbym coś o zmianie jego wówczas szczęśliwych stosunków słyszał, tak jednak znikł mi z oczu, gdy tu się sprowadziłem. Nie mowiłże nigdy o mnie? Jestem radca medyny Metner.

— Tak — tak, mówił często! zawołała ze łzami w oczach.

— Muszęż więc dziecię jego w takim stanie znachodzić? spytał z wyrzutem. — Jak mogłaś pani matkę tak bezlitośnie porzucić?

— Matka moja umarła przed kilkoma tygodniami, nie mam nic więcej do czynienia na ziemi — odpowiedziała znowu z spokojem, który był wymowniejszem świadectwem przebytych cierpień niż wszelka drażliwość.

— Grzeszysz pani. Masz przecie obowiązki względem siebie.

— Mamże dla tych problematycznych obowiązków pięćdziesiąt lat, a może dłużej trudzić się lekcyami?—wielką beczkę Danaid napełniać niezmęczenie? Nie, panie radco, sądzę, że gdy już człowiek niepytany na ten świat przesiedlić się musi, ma on najmniej prawo postanowienia o odejściu swojem. I skoro, jak mowię przyszłam do przekonania, że Bog istnieje dla bogatych i szczęśliwych, samobojstwa nędzarza i biedaka za grzech nie uważam.

— W takim razie przedstawię go pani z innego puktu: Samobojstwo bezsprzecznie jest tchórzostwem.

— Może być. Ale przynajmniej czynnem tchórzostwem a to niekiedy śmielszem jest niż bierna odwaga.

— Jesteś pani upartą jak ojciec, który także mur głową chciał przebić. Pomówimy jeszcze o tem — rzekł śmiejąc się radca przyczem powstał.

— Tymczasem pozwól się pani leczyć. Dr. Kunc jest to zdolny chirurg. A przy Dahlmanie nie występuj z parodoksami takimi, on już chce panią przyłączyć do swych specjalnych pacyentów. Jeszcze jedno. Kładziesz pani nacisk na swe ubóstwo a nosisz tak elegancką żałobę?

Wskazał wytworną suknię rozwieszoną na drzwiach na zawiasie.

— Był to pierwszy i jedyny «obowiązek względem mnie samej», który mogłam spełnić w życiu — odpowiedziała Melina z połironicznem wejrzeniem melancholijnych swych oczu. Ponieważ niemożliwem było żyć mi jak «dama» jako taka umrzeć chciałam przynajmniej. W tym celu sprzedałam szczupłe mienie i wyekwipowałam się od stóp do głowy, szczególnie wzgląd miałam na bieliznę, ażeby znaki na mój ślad nie naprowadziły. Widzisz pan, panie radco, mogę z Biasem powiedzieć: Wszystko swoje z sobą noszę. Potem pojechałam do tego oddalonego miasta, ażebym nieznana od nikogo zabić się mogła. A i tej małej nędznej łaski los mi nie użyczył.

— Zachował panią do czegoś lepszego — pozwól mi tem się zająć, mówił stary jegomość życzliwie, skinął oczyma i rękami ku chorej i szedł do drzwi. Raptem odwrócił się raz jeszcze.

— Poprzestaniesz pani przecie na tej jednej próbie samobójstwa? spytał.

— Nie — z pewnością nie — odparła spokojnie!

— Hm! potargujemy się trochę, choć w następnych czternastu dniach nie próbuj pani nic podobnego. Przyrzekasz mi?

Spojrzała nań pochmurno.

— Panno Melino — to tylko czternaście dni, a ja byłem przyjacielem twego ojca!

— Dobrze; — ponieważ pan byłeś przyjacielem ojca! — Włożyła swą obwiązaną rękę w jego dłoń wyciągniętą i on zadowolony wyszedł z pokoju. Natychmiast ukazała się dozorczyni (tym razem już nie pani Sey) i w milczeniu usiadła na posterunku obserwacyjnym. Dr. Dahlmann widocznie ludzi dobrze pouczył.

Rozmowa z chorą nastroiła radcę poważniej, niż mógł okazać. Nietylko, iz czuł dla młodej osoby najtkliwsze współczucie, ale zobaczył w historji jej ojca strzępek nędzy ludzkiej, co go wstrząsnęło do głębi. Genjusz zapoznany! o! znał ten rozdział w księdze życia! Czytał go często, bardzo często przy łożach chorych i umierających, gdy musiał wysłuchać skargi na niesprawiedliwość losu. Reinhold, ten genjusz prawdziwy, wzniośle myślący człowiek, przepadł tak nędznie! Zawsze był rozrzutnym, wspaniałomyślnym do przesady, nadużywano też szlachetnej lekkomyślności! A potem, gdy ujrzał się ubogim, duma nie dozwoliła mu się zwrócić do tych, ktorym dopomagał. Lecz kompozycje jego? I tu radca znalazł wyjaśnienie. Przyjaciel był fanatycznym zwolennikiem klasyków, uwielbienie jego dla mistrzów równało się wzgardzie dla modnej muzyki, a gdy w genjalnej swobodzie często swe zdanie wypowiadał otwarcie, mógł nieraz potknąć się i z nakładców zrobić sobie nieprzyjaciół. O! tak było niezawodnie! Biedny Reinholdzie, nieszczęśliwy przyjacielu! I dziecię twe, twój obraz z ciała i z duszy, musiało wyrastać w ciężkiej atmosferze ubóstwa, niszczyć przedwcześnie delikatne siły na lekcjach; córka, która pewnie była jedyną twą radością i dumą! Nic dziwnego, iż zgorzkniała, że rosnąc bez światła i blasku słonecznego zgubiła się w ciemności!

W teorji radca nienawidził samobójstwa, in praxi zawsze je usprawiedliwiał, co było lepszym dowodem przyjaznego dla ludzi usposobienia, niż gdyby złamał laskę nad nieszczęśliwym. W ten sposób illustrował łagodne, szlachetne zdanie sławnej francuzki: «Tout comprendre c'est tout pardonner» (wszystko rozumieć, jest to wszystko przebaczyć). Również miał radca szybko powzięty plan względem Meliny, która nie darmo przez tak dziwny przypadek — co to przypadek! tych niema wcale, gdyż najszczególniejszy przypadek jest właśnie wyrachowaniem opatrzności! — przez tak dziwne zrzędzenie została powierzoną jego opiece.

Ciąg dalszy nastąpi.

PANI GRZEGORZOWA.

(Madame Grégoire).

Dawno już temu, w wczesnej mej młodości,
Był tu handelek pani Grzegorzowej.
Bardzo go wiele odwiedzało gości
Łyknąć koniaczku, zjeść kiełbaski zdrowej,
Swieżej, domowej...
Lecz nie dla jadła tylko lub napitku
Słynny handelek zwiedzano ochoczo:
Było tam innych, magnesów do zbytku!...
Bo gdzie gospoda domu jest uroczą, —
Ludzie tam kroczą!..
I jam też często, grzesznik wówczas młody,
Do przyjemnego handelku zaglądał
I pasąc oczy wdziękami urody,
Nie jadłam łaknął, nie piciam pożądał,
Lecz słuchał, wglądał —
I długo potem nie mógł wyjść mi z głowy

Miły handelek pani Grzegorzowej,
Hożej, wesołej pani Grzegorzowej!..

Gosposia wprawdzie wspominała często
O nieboszczyku swym, panu Grzegorzu;
I nawet przytem łzy roniła gęsto,
To powiadając, że skonał na łożu,
To zginął w morzu...
Ale nikt nigdy nie znał nieboszczyka!.,
Mówiono o nim, jak gdyby o mycie...
A i z gosposi czoła smutek znika
Prędko, jak mężnej przystało kobiécie,
Która zna życie...
„Łza umarłemu, a śmiech jest dla żywych“
To było hożej białogłowy hasło...
I powiadano o kilku szczęśliwych,
Co się przyjemnie jej buziakiem pasło,
Tłustym jak masło...
Lśnił tedy w barwach nadziei różowej
Gwarny handelek pani Grzegorzowej,
Wabnej, zalotnej pani Grzegorzowej...

Widzę jak dzisiaj hożą kobiecinę:
Bluza w jaskrawe, purpurowe kraty,
Na gorsie medal, co ma taką minę,
Jakby, wskazując pełne uciech światy,
Zachęcał w swaty...
Słyszę jak dzisiaj jej śmiech, jak dzwon głośny
Przy którym błyszczą zęby śnieżne, białe,
A tak głęboki, szczery i radośny
Że się faluje odeń łono całe,
Wydatne, śmiałe...
Jak dziś pamiętam, jak szeroko, jasno
Jej czarne oczy patrzą na wybrańca,
Przed którym jędrne dłonie jej, gdy klasną,
To znak, że pragnie z nim zahasać tańca,
Hulać do krańca!..
Pić do dna, kochać też nie do połowy —
To szyld handelku Pani Grzegorzowej
Dziarskiej, ponętnej pani Grzegorzowej!..

O tak! ponętnej! Zechce kawalera,
Czy też wiernego własnej żonie męża, —
Jak trusię zaraz w ręce swe przybiera,
W długich zachodach siły nie wytęża —
W moment zwycięża!..
To też niejedna zazdrośnica — żona
Wpadała nieraz do handelku z krzykiem,
Niejedna para kurów rozjątrzona
Wiodła tu walkę, co się zowie, z dzikiem
Zazdrości rykiem!..
I nieraz jeden zalotna sprawczyni
I żon rozpaczy i walki zazdrości,
W ciemnym alkierzu, w ciasnej jakiejś skrzyni
Chowała skrzętnie zagrożonych gości,
Pełna litości...
Lecz potem więzień nagrodzony, zdrowy
Sławił handelek pani Grzegorzowej!..
Dobrej, litośnej pani Grzegorzowej!..

I mnie z kolei wybiła godzina,
Żem zyskał przyjaźń powabnej gosposi...
Dziś mi się jeszcze przyjemnie wspomina,
Jakie, bywało, przysmaczki mi znosi
Jeść i pić prosi...
Jak zamaszystą darzy mię pieszczotą,
Jak się serdecznie nademną rozczula,
Jak mych kolegów ugaszcza z ochotą
I z nimi razem je, pije i hula
Tęga babula...
I, chociaż długo przyjaźń ta nie trwała,
Bośmy oboje nie znali co stałość, —
Lecz mię i dzisiaj, gdy myśl rozplątała
Dawno minionej tej swawoli całość,
Przejmuje żałość!..
I dzisiaj jeszcze, mimo siwej głowy,
Miło mi wspomnieć handel Grzegorzowej,
Pulchnej jak pączek pani Grzegorzowej!..

Spłynęły lata hucznie i wesoło,
Krew ciągle wrzała gorąco, szeroko, —
Lecz — zgasł rumieniec, zmarszczki zryły czoło,
Przestało ciskać dawne żary oko,
Wpadłe głęboko...
Toż coraz rzadziej brzęczała tu szklanka,
Coraz to milkły i gwary i śmiechy
Tak niegdyś raźne. Aż pewnego ranka
Nie stało w handlu wina dla pociechy,—
Więc zdjęto wiechy...
I Grzegorzowa wyszła na ulicę
Stara, złamana, bez grosza pieniędzy...
Któż jej postawi u wezgłowia świécę,
Gdy kiedyś umrze bodaj tak najprędzej—
Pocóż żyć w nędzy?..
Lecz za to sklep jej wciąż witają słowy:
„Tu był handelek pani Grzegorzowej
„Hożej, wesołej pani Grzegorzowej!..“

Z Berangera, **L. Kozłowski**.

CESARSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

I METRYKA LITEWSKA W PETERSBURGU

Ciąg dalszy.

Podczas koronacji sejmu, nie w Krakowie
Lecz w Warszawie, z dispensą stanów pro hac
Laskę trzymał koronną referendarz Jacek
Małachowski, a pióro Zawisza Szambelan
Królewski. Na tym sejmie, ja który to piszę,
O trzy rzeczy prosiłem: 1. by Rzeczpospolita
W swą pieczę fundacyę mej biblioteki
Wzięła, a zato, żeby probostwo warszawskie
Z rąk nigdy mej familii nie wychodziło.
2. By w Żytomierzu grunt mi wymierzono
Przy kościele katedry; 3. bym miał pozwolenie
Jechać do wód. I tylko też to wyjednałem.
Odmówiono mi pierwsze. Jam przecież ten fundusz
Ofiarował ojczyźnie...

A więc w tymże roku Załuski ofiarował bibliotekę ojczyźnie. We dwa lata potem Załuski wystąpił przeciwko projektowi rossyjskiemu względem 'dyssydentów, za co z rozkazu Repnina wywiezionym został do Kaługi i tam przebył do roku 1773. Szczegóły tego wypadku mamy w bardzo rzadkich dziełach: «Mensonges imprimés du sujet de Joseph comte de Załuski» i «Przypadki niektóre J. W. J. Józefa Załuskiego, które mu się w niewoli moskiewskiej 6-letniej trafili.» O wypadku tym Załuski opowiada, że:

«Na sejmie traktowym, gdy dużo zawzięci
Na wiarę katolicką nasi dyssydenci,
Chcieli przez nowe prawa dawne znosić prawa,
By swój błąd ubezpieczyć, była wielka wrzawa
W senacie. Tam żarliwość biskupów przy wierze
Pokazała się żwawa, stawiających szczerze
I mężnie w sprawie Boskiej. Jam był niepośledni,
Miewałem po kilka kroć różne mowy w te dni,
Ostatnią, dniem niż potkał areszt mię surowy,
Kończyłem Ignacego Męczennika słowy...

> ... Zatym wolność odebrana
> jest mi, porwano mię jak wilk barana.
> ... Tak gdyśmy oddani
> Ojczyźnie, któż nie rzecze: Vivat Monarchini?
> Co mądrością, dobrocią, lud szczęśliwym czyni.
> Udano nas przed panią, żeśmy onę łżyli
> W mowach, w senacie, myśmy ani pomyślili.
> Na samych dyssydentów przyszło utyskować,
> Aleśmy monarchinią umieli szanować.»

Nareszcie roku 1773 dnia 19 stycznia w Kałudze:

> «Gdy odprawowali Mszę świętą w kaplicy,
> Oznajmił nam pułkownik Buchmetów w tęsknicy
> Siedzącym wolność daną wszystkim czterem.

Kończąc opis swej podróży, Załuski wynurza życzenie, że jak

> Dawne wieki dwóch miały Scypionów w Rzymie,
> Którym kraje podbite swoje dały imię...
> Gdy o mnie mowa będzie: A ktokolwiek spyta:
> Załuski — Ale który? niechaj wraz z kopyta,
> Kto mię kocha, odpowie: Ten ci to Załuski
> Co był wiary obrońcą — Załuski Kałuski.

Po powrocie do kraju znalazł Z. bibliotekę w wielce opłakanym stanie. Janocki zasłabł na oczy, pomocnik bibliotekarza tak gospodarzył, że rozdawał księgi dwom włochom i Czackiemu, a droższe sztychy sprzedawał. Niedługo przeżył Załuski taką dezolacją biblioteki i dnia 9 Stycznia 1774 roku przeniósł się do wieczności. Testamentem przekazał bibliotekę na własność narodowi polskiemu, z tem jednak, aby Jezuici nią zarządzali. Po wygnaniu Jezuitów, biblioteką zawiadywała komisja edukacyjna przez lat dwadzieścia pomimo protestów ze strony krewnych, którzy wytoczyli proces. Koniec procesowi położyły wypadki roku 1795. Po wzięciu Warszawy przez Suwarowa Katarzyna II. rozkazała przewieźć bibliotekę, jako trofeum do Petersburga. W owym czasie biblioteka posiada 262.640 książek, 24.574 rycin i 11.000 rękopisów. Biblioteka przeszła pod wiedzę «Gabinetu Cesarskiego», a w roku następnym wydanym został rozkaz otworzenia biblioteki publicznej (Otkrytoje knigochraniliszcze). Pzzewiezienie z Warszawy i różne losy w Petersburgu miały wielki wpływ na stan biblioteki. Zewnętrzna strona ksiąg świadczy o niedbałym dozorze przy przewiezieniu, a wielkie braki dzieł, które z pewnością były u Załuskich, o niezbyt wielkiej gorliwości w pilnowaniu nabytego klejnotu. W r. 1803 okazało się wszystkiego 238.638 tomów.

Otóż ta biblioteka stała się głównym fundamentem obecnej biblioteki publicznej, początek której, chociaż sięga końca przeszłego stulecia, należy odnieść do roku 1810, kiedy według projektu Rousco stanął gmach na rogu Newskiego i W. Sadowej na miejscu, wskazanem jeszcze przez Katarzynę II. Wtedy wybudowaną była tylko część od Sadowej i Newskiego, obecny front od ulicy Teatralnej powstał w roku 1830. Od tego czasu rozpoczęto systematyczniej gromadzić zbiory książek i rękopismów. Z polskich bibliotek weszły w skład nowego księgozbioru — naprzód biblioteka jezuitów połockich, która pierwotnie była ulokowaną na górnem piętrze domu ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu. Podanie chce, że w tej bibliotece było wiele cennych rękopismów niemieckich, które jezuici przewieźli z Fuldy do Połocka, archiwum Bacciarelego, szafa w której złożone były bulle papiezkie i dokumenta tyczące się krzyżaków, wszystko to miało spłonąć w czasie pożaru w roku 1862, kiedy szły pertraktacje o oddanie biblioteki połockiej do petersburgskiej publicznej. Z tego powodu tylko niewielka część jej weszła do publicznej biblioteki.

Cennym nabytkiem dla biblioteki był zbiór puławski książąt Czartoryskich, jak niemniej biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, zawierająca przeszło 150,000 tomów dzieł i do 2,000 rękopismów, które obecnie w katalogu biblioteki oznaczone są literą G. Zbiór Towarzystwa posiadał bardzo wiele rzadkich druków polskich z w. XV i XVI. Do biblioteki publicznej wcielone zostały w r. 1832 księgozbiory Sapiechy i Rzewuskiego, zawierające około 10,000 druków i 300 rękopismów.

Z tych to powodów wynikło, że biblioteka publiczna posiada bardzo wiele rzadkich i cennybh rzeczy dla historyi i literatury polskiej. W liczbie rękopismów pokaźne miejsce zajmują Kroniki polskie i przeróżne stare kodeksa.

Do znaczniejszych nabytków zaliczają się zbiory Dubrowskiego i Suchtelena. Dubrowski przebywał w Paryżu w czasie rewolucji francuskiej r. 1789 i był świadkiem wzięcia Bastylji i zrabowania opactwa Saint Germain. Wtedy D. zajmował podrzędne stanowisko śpiewaka (piewczyj) cerkiewnego przy poselstwie, ale znał wartość wyrzuconych na ulicę bibliotek i archiwów i za cenę bardzo niską nabył wiele cennych rzeczy, które później ofiarował Aleksandrowi I., poczem dostał urząd bibliotekarza w Petersburgu. Jemu poruczonym został wydział rękopismów. Już w r. 1836 biblioteka kupiła za 100.000 rubli assygn. zbiór hrabiego Suchtelena, posła w Stockholmie, zawierający 27.000 tomów.

Stopniowo biblioteka ciągle się powiększa to przez dary prywatne, to przez zakupienie, to nareszcie i przez trofea wojenne. Tu są rękopisy z meczetu Achałcicha, Dagestanu, Bajazetu, Erzerumu. W ostatnich czasach po wzięciu Taszkentu dostał się do biblioteki sławny Koran Samarkandski, najcenniejsza pamiątka świata mahometańskiego. Na tym rękopisie ma być ślad krwi Osmana. Z prywatnych zbiorów nas więcej mogą obchodzić: biblioteka hr. Wielhorskiego składająca się przeważnie z dzieł, tyczących się magii, alchemii itp. — Senkowskiego — przeważnie dzieła do historji i literatury orjentalnej; hr. Berg i hr. Murawiew przesłali wielkie zbiory literatury polskiej rewolucyjnej. Tu zostały dołączone dzieła tejże treści znalezione w ziemi przy przeprowadzeniu kolei Niżegrodzkiej.

* * *

Biblioteka Publiczna w Petersburgu urządzona bardzo przystępnie dla każdego, chcącego w niej pracować. Obszerna czytelnia otwartą jest w dnie powszednie codziennie od godziny 10-tej rano do 9-tej wieczór, a w święta od godz. 12 tej do 3-ej lub 4-tej po południu stosownie do pory roku. Zupełnie zaś zamkniętą pozostaje podczas świąt Wielkiej nocy i od 24-go Grudnia do 1-go Stycznia i przez miesiąc Lipiec [1]). Czytelnia jednak zawiera w sobie tylko dzieła, które są częściej potrzebowane, reszta zaś ksiąg mieści się w całym gmachu biblioteki, podzielo-

[1]) Dety statystyczne posiadamy za rok 1881. Z nich okazuje się, że na ten rok biblioteka rozporządzała kapitałem rozchodowym wynoszącym rs. 81.313 kop. 30. Skarb państwa udzielił 79.194, reszta z ofiar prywatnych. Z tej sumy biblioteka wydała na utrzymanie urzędników 30.304 rs., na zakupno książek, rękopisów i sprowadzenie ich z za granicy rs. 20.370 kop. 69, na oprawę rs. 6050, kop. 97. Reszta na wydatki administracyjne. W roku tym biblioteka powiększyła się o 24.843 tomy, w liczbie tej otrzymała biblioteka na podstawie przepisów prawnych 8695 tomów (najwięcej dostarczył zarząd cenzury w Petersburgu 3401 tom, potem w Moskwie 1429 t., trzecie miejsce zajmuje Warszawa 1034 tomów, z Wilna nadesłano 237 tomów itd.), z różnych zarządów administracyjnych 2069 t., z ofiar prywatnych wpłynęło 4340 t. kupiła biblioteka 9739 tomów.

Między innemi biblioteka otrzymała w roku 1881 od Akademji Umiejętności w Krakowie 19 tomów, od biblioteki Ossolińskich we Lwowie 3 t., od zakładu Ossolińskich 2 t., od księgarza Jolowicza w Poznaniu 1 t., od towarzystwa szląskiego we Wrocławiu fur vaterländsche Cultur 1 tom.

nym na oddziały. Te ostatnie otwarte są tylko w dnie powszednie od godz. 11-ej do g. 3-ej po południu, ktoby zechciał otrzymać jaką rzecz z oddziału w ten sam dzień winien zapotrzebować przed godz. 2-gą, inaczaj otrzyma nazajutrz. Cały gmach biblioteki opalanym jest w zimie, a więc przez rok okrągły można pracować we wszystkich salach, zajmowanych przez oddziały biblioteki, gdzie dopuszczają z łatwością każdego, kto znanym jest bibliotece jako osoba oddana nauce. Każden oddział poruczonym iest pod zarząd specjalnego biliotekarza. Oglądać bibliotekę można co niedziela i wtorek o godz. 1-ej pod przewodnictwem wyznaczonego ad hoc urzędnika biblioteki.

Wprowadzają nas naprzód do sali, ktora nosi miano barona Korfa, od nazwiska dyrektora biblioteki od roku 1849—1861. Tu zgromadzono dzieła znane w bibliotece pod nazwą *Russica*. Baron Korf powziął myśl zebrania w jednym oddziale wszystkich dzieł, tyczących się Rossji, w szerokim znaczeniu tego słowa, w językach cudzoziemskich. Zbierał on wszystko, co się tylko dało w tym zakresie znaleźć, po całym świecie i połączył w jednej sali przeszło 30.000 tomów. Ma się rozumieć, że tu weszła i Polska z Litwą. Obecnie tym oddziałem zawiaduje p. Feterlein. W tej salce mieści się niewielka oszklona szafka, a w niej wszystko co się tyczy dziejów bibiioteki i jej wydawnictwa. Tu znalazł miejsce i projekt Załuskiego z dnia 2-go Stycznnia 1744 roku o urządzeniu biblioteki.

Na prawo z sali Russica wchodzimy do sali Łarina (Łarinskaja), nazwanej od imienia kupca Łarina z czasów Katarzyny II., który ofiarował wielki kapitał na oświatę ludową. Nad drzwiami, przez które się wchodzi, zawieszonym został portret ofiarodawcy, a naprzeciw drzwi wchodowych umieszczono portret cesarzowej Katarzyny II., pędzla Lewickiego. W sali tej mieszczą się dzieła historyczne, a w witrynach widzimy najdawniejsze dzieła historyczne w pierwodrukach. Naprzód spotykamy najrzadsze druki w językach cudzoziemskich, tyczące się Rossji i Polski — Herberstein, Olearius, a za nimi Stryjkowski, Miechowita, Kojałowicz, Okolski i w. innych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Według przepisów bibliotecznych, każdy pracujący w bibliotece winien zaopatrzyć się w bilet wydawany bezpłatnie. Takich biletów w roku 1881 wydano 12.277, w liczbie tej 1962 kobietom. W ciągu roku w czytelni pracowało 115.985 osób, zapotrzebowano 209.085 tomów dzieł i 60.925 numerów pism perjodycznych. Zwiedziło bibliotekę osób 4101. Z pism polskich udzielono: Bibl. Warsz. za rok bieżący 617 razy, za przeszłe lata 219; Ateneum za r. b. 502 za r. z. 176; Przegląd Tygodniowy za r. b. 410, za r. z. 15. Prawda tylko za r. b. 317; Niwa za r. b. 152, za z. 89; Nowiny za r. b. 113, za r. z. 2; Kronika Rodz. za r. b. 106, za r. z. 4; Wiek za r. b. 96, a r. z. 2; Gazeta Pol, za r. b. 81, za r. z. 1; Echo za r. b. 74, za r. z. 1; Kor. Płocki tylko za r. b. 72; Przegląd Techn. za r. b. 51, za r. z. 19; Gaz. Warsz. za r. b. 37 za zeszłe 2; pism illustrowanych do czytania nie dają. Rękopisów w ciągu roku wydano 267 tomów, pracowało w oddziale rękopisów 66 osób.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Jan Kazimierz Corvin Piotrowski. Jezuici. Tom I. Kraków 1883 in 8vo maj. str. 348.

P. Jan Kazimierz Corwin Piotrowski „kandydat nauk społecznych i politycznych, członek wielu Akademij i Towarzystw naukowych. krajowych i zagranicznych" znajdując się w Maju r. 1882 w Kiwircach pod Łuckiem na Wołyniu uznał za stosowne napisać dzieło o Jezutach oparte na „najwiarygodniejszych i najróżnorodniejszych źródłach". Tom I. zaraz po napisaniu wydrukował i dnia 3go Naja 1883 złożył na zamku Siewierskim „u stóp tronu Jego Świątobliwości papieża Leona XIII."

Autor pracą swoją pragnie rozjaśnić dzieje zakonu i wpłynąć na zmianę głosu opinji publicznej, która „potępiła Jezuitów," choć jest przekonany, że „liberalno-demokratyczna krytyka zaliczy go tą razą w poczet frakowych Jezuitów, do których gdyby istnieli, być policzonym za prawdziwy uważałby sobie zaszczyt."

Tom pierwszy, jaki mamy przed sobą, doprowadza dzieje Jezuitów do końca XVI. w. Wielkim i niepotrzebnym trudem z naszej strony byłoby streszczenie pracy pana Piotrowskiego, niema w niej bowiem jak to sam autor przyznaje „nic nowego", a obronę Jezuitów niejednokrotnie juz lepiej podejmowano. Jestto kompilacja dość słaba, dowodząca tylko łatwości pisania. Wszystkie sprawy traktowane są „po łebkach," fejletonowo. Nici przewodniej tam nie dopatrzysz, historji poważnej zakonu nie znajdziesz. Jestto szereg oderwanych obrazów z działalności zakonu, dowodzący, że Jezuici działali wszędzie i energicznie dla przeprowadzenia swych zasad, o czem tak dobrze bez p. Piotrowskiego wiedzą ich zwolennicy jak i przeciwnicy.

Część dzieła poświęcona jest historji Jezuitów w Polsce. Kto zna dzieło ks. Załęskiego: „Czy Jezuici zgubili Polskę" ten zapyta się cui bono pan Corwin Piotrowski tyle papieru zmarnował. Najciekawszemi ustępami są wyjątki ze Skargi (Próba zakonu, Na artykuł o Jezuitach) ale któż pragnący się choć trochę zapoznać z dziejami Jezuitów w Polsce pism Skargi w obronie zakonu nie zna? Żebyż autor ze swojej strony choć jednym faktem zbogacił te dzieje, żebyż cokolwiek rozjaśnił, żebyż choć jedno *za* lub *przeciw* dodał, żebyż się zdobył choć na jedną myśl nową, na nowy pogląd!

Autor posiada jednak umiejętność, jakiej mu jego bracia po duchu zazdrościć mogą, a tą jest mistrzowskie streszczanie rozdziałów. Ktoby przeczytał spis rzeczy w każdym rozdziale zawartych, a czytać dzieła mu się nie chciało, ten gotów o p. Piotrowskim powziąć wysokie wyobrażenie! Co za obfitość faktów, ileż kwestyj proszonych! Naprzykład treść rozdziału Xgo zajmuje całą prawie stronnicę druku i zawiera lekko licząc 60 punktów, a między niemi „Jan Sobieski. — Rzecz smutna, lecz prawdziwa" — Odnośny ustęp przytaczamy *w całości* (niech się czytelnicy nie przestraszają):

„Potrzeba jej (Hiszpanji) było takiego Ludwika XV. lub Jana Sobieskiego, pisze Crétineau Joly, by ją powstrzymać na drodze upadku. Smutne to dla nas Polaków, co w owych czasach mieliśmy króla, jakiego nam zazdroszczą, a jednak ileż niżej od Hiszpanji stanęliśmy." I już!

Dziwić się należy, ża autor ustępu tego szerzej nie zatytułował np. „Czego potrzeba było Hiszpanji — Ludwik XV—Jan Sobieski — Crétineau Joly — Rzecz smutna lecz prawdziwa — Porównanie Hiszpanji z Polską."

Kończąc sprawozdanie z tego „dzieła" dzielimy się z czytelnikami miłą wiadomością, iż „tegoż autora wkrótce opuszczą prassę" aż trzy nowe dzieła, z których jedno również o Jezuitach traktować będzie. *B.*

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Ruch muzyczny.

Rok ubiegły nie odznaczał się ożywionym ruchem muzycznym w Krakowie, a pierwszorzędne obce gwiazdy na horyzoncie muzycznym mijały Gród Krakusowy. Nie słyszeliśmy ani Rubinsteina, Joachima, Surassatego, ani dobrze u nas zapisanej pani Essipoff. Wyjątek świetny w tej posusze koncertowej stanowiły uroczystości jubileuszowe i zjazdu literatów i artystów, gdyż w owym to czasie podziwiał świat muzyczny krakowski, aż trzy perły najczystszej wody: pannę Józefinę Reszkównę, Natalją Janothównę i pana Władysława Mierzwińskiego.

Kończymy nasz „przegląd muzyczny" za rok 1883 sprawozdaniem z dwóch ostatnich koncertów a mianowicie z Monstre-koncertu urządzonego przez 4 orkiestry wojskowe i z grudniowego koncertu krakowskiego Towarzystwa muzyczego.

Monstre-Concert dany w teatrze w dniu 14 grudnia wypadł jeśli uwzględnimy stosunki kapel wojskowych — wcale dobrze; Kraków rzadko ma sposobność słyszenia tak licznej i dobrze obsadzonej orkiestry. Gdybyśmy atoli pominęli te względy i rozliczne trudności, a kierowali się bezwzględną miarą estetycznego piękna, to wówczas sąd nasz daleko ostrzej wypaść musiałby.

Ozdobą programu koncertu była czwarta symfonja Mendelsohna op. 90, którą dyrygował kapelmistrz pułku 13 p. Hock. Rzadko zdarza się u nas sposobność słyszenia symfonji, lecz wykonanie mendelsohnowskiej nie mo-

gło nas zupełnie zadowolić. Już sam wysoki strój orkiestry wojskowej odbiera instrumentom zwłaszcza smyczkowym koloryt właściwy pewnym tonacjom. Prócz tego tempo części drugiej Andante con moto było niewaściwe, za prędkie, rytmy należycie nieuzasadnione, czystość nieco chwiejna, a w dostatku brak dobrego frazowania oraz świateł i cieni właściwych. Symfonja wspomniana nie przedstawia zbytnich trudności technicznych, a w budowie swych okresów jest jasna. Całość powinna była być więcej wyrównaną a melodyjnie i rytmicznie jasną. Jako skrzypek podobał się p. J. N. Hock nierównie lepiej, niż jako dyrygent. Ton jego nie zbyt silny, jednak przyjemny i znaczna technika pozwoliły mu wykonać koncert Spohra (Gesangsscene) wcale poprawnie. W grze p. Hocka, którego juz lat kilka w Krakowie nie słyszeliśmy, spostrzegliśmy wielki postęp, co dowodzi sumiennych studyj tego wirtuoza. Publiczność ciągłemi oklaskami darzyła tego już przed laty kilku, ulubieńca, tak, iż p. H. był zmuszony cały koncert powtórzyć. Koncertem dyrygował starannie i dyskretnie kapelmistrz p. Pisecki. Monstre-koncert rozpoczął się uwerturą do „Wolnego Strzelca“ Webera, wykonaną dobrze przez połączone siły czterech orkiestr pod dyrekcją kapelmistrza pułku 20-go p. Piseckiego. Prócz powyższych kompozycyj wykonała ta skombinowana orkiestra pod dyrekcją p. J. Langera kapelm. 56 pułku pierwszą węgierską rapsodję Liszta, a na zakończenie dwa tańce hiszpańskie Moszkowskiego. W rapsodji fortepianowej zastąpiono fortepian orkiestrą, zresztą wykonanie obu tych utworów było staranne.

W poniedziałek dnia 17 grudnia odbył się drugi w tym sezonie koncert krakowskiego Towarzystwa muzycznego pod artystycznym kierunkiem p. Żeleńskiego. Koncert rozpoczęto Gounoda prologiem do „Romea i Julji“ i chórem („Super flumina Babylonis“—(Nad wodami Babilonu) na chóry mięszane z orkiestrą. Wykonanie nie było zupełnie zadowalniające. Najpiękniejszym numerem programu był Beethovena koncert G-dur. Nr. 4. odegrany z towarzyszeniem orkiestry przez pannę Natalję Janotównę. Prześliczny ten koncert wielkiego mistrza świetnie też był wykonany. Po burzy oklasków jakiemi publiczność artystkę obdarzyła, dodała p. J. nad program Nowelletę pierwszą (F-dur) Schumanna. W Beethowenowskim koncercie towarzyszyła orkiestra bardzo starannie i dyskretnie. O uwerturze „W Tatrach“ Wł. Żeleńskiego stanowiącej Nr. 3. programu, bliższą ocenę podaliśmy już w swoim czasie w „Przeglądzie,“ utwór ten bowiem był już kilkakrotnie u nas wykonywany. Tym razem uwertura ta została nieco przerobioną i to z korzyścią dla tego utworu. Tak budowa tej kompozycji, jakoteż i instrumentacja jest wzorowa, a uwerturę tę zaliczamy do najwybitniejszych dzieł w literaturze muzycznej. Wykonanie było tak opracowane, iż wszystkie szczegóły wyszły na jaw jak rzeźbione. Koncert ten zakończono znaną u nas już balladą Mickiewicza z muzyką St. Moniuszki p. t. „Pani Twardowska“. Chóry i orkiestra dobrze się trzymały, mniej pomyślniej wypadły partje solowe.

Rok 1884 rozpoczął się koncertem panny Natalji Janothównej danym na rzecz krakowskiego Towarzystwa dobroczynności dnia 4 stycznia. Program zawierał rzeczy cenne lecz u nas już znane jak: koncert Es-dur Nr. 5 Beethovena, Polonez, Mazur i Andante Żeleńskiego na orkiestrę. P. J. wykonała koncert Beethovena, tak jak po tej znakomitej artystce spodziewać się było można, jedynie w części trzeciej tempo było za szybkie. Najlepiej wykonała koncertantka nie graną u nas jeszcze „Kreislerianę“ Schumanna, a mianowicie Nr. 1. 2. 5. 4 i 8. Prócz tego grała jeszcze Buchu fantazie, impromptu fis major i Scherzo Żeleńskiego. Trudne nadzwyczaj to Scherzo znakomicie było interpretowane. Nad program dodała ta artystka jeszcze Gawot nieznanego autora. Publiczność darzyła koncertantkę ciągłemi oklaskami.

Maurycy Sieber.

Z TEATRU.

Od czasu ostatniej naszej kroniki teatralnej, dwie tylko przedstawiono w teatrze nowości, obie oryginalne i obie należące do repertuaru t. z. „niedzielnego,“ bo takim zasilać się musiała scena nasza w dnie świąteczne. W drugie święto Bożego Narodzenia danym był „obraz Sceniczny“ p. A. Staszczyka p. t. „*Wiara-miłość-nadzieja,*“ z muzyką p. Noskowskiego, w dniu zaś Nowego Roku — „*Podróż po Warszawie*“ Schobera, z muzyką Sonenfelda.

P. Staszczyk, krakowianin, przed kilka laty debiutował po raz pierwszy w rodzinnem swojem mieście jako autor sztuki ludowej p .t. „*Noc Świętojańska.*“ Sztuka ta, jak na pierwociny talentu autora mało do pióra wdrożonego, posiadała pewne zalety, z fotograficzną bowiem wiernością odwzorowywała parę typów naszego ludu i znać było, że autor umiał ten lud obserwować. Pomimo tego jednak, a nawet pomimo, że do śpiewów i tańców, wplecionych w tę sztukę, napisał bardzo ładną muzykę tak uzdolniony kompozytor jak p. Hoffman, „*Noc Świętojańska,*“ dość efemeryczne miała u nas powodzenie, a dziś już zeszła z repertuaru bodaj czy nie bezpowrotnie. — Inaczej jednak stało się w Warszawie, gdzie sztuka p. Staszczyka, dostawszy się do jednego z teatrzyków ogrodkowych, tak wielkiego w swoim czasie narobiła była hałasu, że rozbijano się o jej oglądanie, przepłacano aż bilety na jej przedstawienia, których szereg był podobno bardzo długi, a nawet pisma ilustrowano umieszczały portrety jej autora z niezmiernie pochlebnemi wzmiankami o nim, — kto zna poczciwą Warszawę i jej stosunki, zrozumie łatwo, dlaczego tam tak podoba się sztuka, do której wchodzą krakowskie stroje ludowe i narodowe nasze tańce, dlaczego tak przeceniono i podniesiono wysoko sprawcę tego miłego a tak rzadkiego dla oka warszawian widoku. Ale autor, nakształt tego szczura, co to siedział w bajce Krasickiego na ołtarzu „czasu kadzenia,“ — powiedział sobie: „mnie to kadzą,“ przyjął warszawskie owacye za dobrą i sobie należną monetę i uwierzywszy na prawdę w swe powołanie wyłącznie: pisarza dzieł scenicznych ludowych, jął — że tak powiemy — *z urzędu* wydawać na świat te dzieła, nieczekając nawet na dozę takiego chociażby natchnienia, jakiem był ożywiony, gdy pisał swą *Noc Świętojańską.*

Jednym z chybionych i niesmacznych owoców tej wiary p. Staszczyka w swój autorski „urząd,“ (a było podobno ich i więcej) jest jego „*Wiara-miłość-nadzieja.*“ Najściślej i najsumienniej powiedzieć można, że sztuka ta zostaje wyłącznie na łasce muzyki i tańców, które są w nią wplecione, i to dość gęsto. One ją ratują, one ją ochroniły od niechybnego *fiasco,* gdyby nie one, sztuka nie mogłaby wytrzymać wrzędzie dwóch nawet przedstawień. Gdyby „obrazowi scenicznemu“ p. Staszczyka odjąć muzykę i tańce, pozostałoby zeń najnudniejsze i najchliwsze w świecie melodramidło, skompilowane według banalnych wzorów przestarzałych, dawno zeszłych ze sceny melodramatów francuzkich i niemieckich, a więc najeżone całym arsenałem przeszywających efektów, jak morderstwa skrytobójcze, trumny, pogrzeby, rozpacze, tyrady łzawe, sentymentalne miłości, pognębione niewinności, bohaterskie poświęcenia, nadludzkie cierpienia, nawrócenia cudowne, nawet pioruny, które zabijają zbrodniarzy, pozwalając im jednak wyznać przed zgonem swe winy, nawet wiatraki, których skrzydła rozszarpują na szmaty parobków niewiernych w miłości i t. d. Jest tam słowem wszystko, oprócz cienia nawet życiowej i psychologicznej prawdy, lub oryginalnej a właściwej gruntowi, na którym rzecz się odbywa, koncepcyi. Rzecz się bowiem odbywa w polskiej wiosce, położonej w pobliżu Krakowa, z bohaterów zaś sztuki, ci, którzy się uwybitniają w ujemnym kierunku, jak organista Zarek i chłop Aleksy Chwast, są raczej bandytami włoskimi, paryzkimi Sankiulotami, nie zaś postaciami ludowemi naszego kraju, — a ci, których autor ukochał i w korzystnem chciał przedstawić świetle, wyglądają na wyszukanych i ckliwie-sentymentalnych pasterzy i pasterki sielankowe. Czyż może być np. coś pocieszniejszego pod względem szablonowej manjery, jak tragiczność dziewczyny wiejskiej, składającej bukiety z kwiatów, uzbieranych na grobie ojca, aby niemi udarować macochę w dniu jej nowego wesela albo szukającej mściwej rozkoszy w tem, że jej niewierny kochanek manifestacyjnie do stop jej się rzuci? Czyż może być w oczach widza, który zna nasz lud, coś śmieszniejszego nad parobka, co w chwili rozstania ze swą dziewką, błaga czule, aby mu dała „na pamiątkę gałązkę rezedy, którą ma u gorsu?“ A przecież (*ab unum disce omnes*) cała „ludowa“ sztuka p. Staszczyka składa się z podobnie „prawdziwych“ interpretacyj uczuć i czynów naszego ludu! Bliższemi tylko prawdy, a więc i udatniejszemi nieco, są te postacie w sztuce, w których autor mniej się rozmiłował, usuwając je na plan dalszy jako podrzędne.

Do takich zaliczyć się dadzą: pijaczyna Michałek, siedmiokrotna wdowa Smoczyna i jej pieszczony jedynaczek Maciek. Ale że takich typów w sztuce jest mało i odgrywają one role niewpływające wcale na tok rzeczy, cała zaś akcya odbywa się między ludźmi, odwzorowanymi ze świata, który istnieje chyba w wyobraźni autora, napompowanej epizodami z rozmaitych sztuk ludowych obcych, niemających żadnej wartości, — przeto i „obraz sceniczny“ p. Staszczyka sam przez się wartości niema, jako coś wielce niesmacznego i nieudolnego. Dla czego zaś nosi miano: „*Wiara-miłość-nadzieja?*“ — trudno odgadnąć, bo o „wierze“ i „nadziei“ nic wcale tam niema, „miłość“ zaś, jakby na drwiny, dziad Madrej nazywa swoję laskę pełną użebranego złota, i jeszcze akcentuje to kilkakrotnie. To też genezę tytułu sztuki ktoś żartobliwy tak nam tłumaczył, że autor ma „wiarę“ w swą gwiazdę, „miłość“ dla tantiemy i „nadzieję,“ że taka śliczna muzyka jak p. Noskowskiego nie pozwoli przecież jego sztuce zaginąć....

Że nie pozwoli — to pewna! Pod tym względem „nadzieja“ autora nie zawiodła go. Muzyka bowiem p. Noskowskiego, której sztuka mieści bardzo obficie, jest od początku do końca czemś tak serdecznie miłem i pełnem niewysłowionego uroku, czy to gdy brzmi poważnemi tony jak chór pogrzebowy lub śpiewy kościelne, czy to gdy dziarską, dzielną, a tak prawdziwie naszą dźwięczy nutą, jak prześliczne oberki i krakowiaki, lub na-

reszcie — gdy kwili tęsknem, pełnem bólu i skargi jękiem, jakie piosnki sieroty Bronki, — wszędzie słowem tak jest sympatyczną i rozkoszną, że dla niej samej słuchało by się chętnie rzeczy jeszcze bardziej lichych niż *„Wiara-miłość-nadzieja“* p. Staszczyka.

Artyści robili sumiennie wszystko, cokolwiek zrobić można było, aby sztukę uratować i podnieść. Z rol wyszczególnionych najwybitniejszą miała panna Sułkowska (Bronka). Starała się dziwactwa swej roli o ile możności stuszować, co dowodzi, że panna S. posiada poczucie miary i prawdy estetycznej. Prześliczne śpiewy Bronki dobrą znalazły w niej wykonawczynię.

Inne role ważniejsze mieli p. p. Werner, Podwyszyński, Rieger, Siemaszko i Wojcicki, tudzież panna Wojnowska i wszyscy wywiązali się z nich dobrze, zaś panny Koźmin i Ruszkowska w małych rolkach dziewcząt miejskich wyglądały bardzo pięknie. Najwięcej jednak oklasków dostało się w udziale p. p. Solskiemu i Frenklowi. Przypadło im w udziale wykonanie wielce komicznego śpiewu i tańca dziadów, który to epizod, wtrącony do sztuki według przysłowia „ni przypiął ni przyłatał,“ stanowi przecież prawdziwą jej ozdobę, a wykonany był przez dwóch wspomnionych wyżej artystów w sposób prawdziwie mistrzowski.

Na czwartem przedstawieniu *„Wiary-Nadziei-Miłości“* dyrygował muzyką sam już kompozytor, znakomity i wysoce uzdolniony muzyk warszawski p. Noskowski. Publiczność wyraziła miłemu gościowi uznanie swe i szacunek pełnemi zapału oklaskami i wywołaniem. Koło literackie artyst. żegnało go ucztą składkową.

Drugą nowością, o której mówić tu jeszcze mamy obowiązek, jest *„Podróż po Warszawie“* Schobera. Przyjemna ta sztuka jest „nowością“ właściwie dla Krakowa tylko, gdyż w Warszawie znaną ona jest i graną często z powodzeniem już od lat kilku. Jest li to operetka, wodewil, lub farsa, czy krotochwila, — definicja trudna, ale o definicję mniejsza w obec niezaprzeczonego faktu, że mieści ona w sobie niepospolite zasoby humoru i werwy, że przy lekkości i pociesznym komizmie, jest wolną od wszelkich drastyczności, i że jakkolwiek treść jej jest pusta i nic nieznacząca, a postacie działające mocno są szarżowane, nie można jednak zaprzeczyć jej autorowi pewnego talentu obserwacyjnego, dzięki któremu utwór jego, esencyonalnie humorystyczny, jest przecież niepozbawionem prawdy, choć żartobliwem odwzorowaniem typów pewnych sfer społeczeństwa warszawskiego i w ogóle tego kipiącego życiem ruchu i wiru, jakim Warszawa po wszystkie czasy się odznacza. Nie trzeba sztuki Schobera mierzyć miarą, przeznaczoną dla innych, poważniejszych utworów scenicznych. Jest to bowiem po prostu jakiś ochoczy przystęp śmiechu karnawałowego, wyłamujący się zuchwale z pod wszelkich przepisów i reguł. Ale ten humor tak jest sympatycznym, ten śmiech tak szczerym, zaraźliwym i niewinnym, a to zuchwalstwo tak pełnem wdzięcznej siły i energji, że widz nietylko tego wszystkiego niema autorowi za złe, lecz owszem wdzięcznym mu jest serdecznie za parę godzin szczerej rozrywki i pustego śmiechu. A że przytem nakreślony przez autora szereg obrazków uplastycznia wiernie, jak już wspomnieliśmy, choć z wielką brawurą i w zbyt jaskrawych barwach, życie warszawskie, że z tych obrazków składa się pewna całość, połączona nicią komiczną intrygi, i że nareszcie do tej swawolnej, ale przyjemnej igraszki dołożył ręki zdolny muzyk (p. Sonenfeld), przez włożenie w jej osnowę wielu numerów lekkiej jak treść sztuki, lecz zgrabnej i przyjemnej muzyki wokalnej i instrumentalnej, składa się tedy ztąd całość, która, jako wesoła sztuka świąteczna lub karnawałowa, zawsze mile będzie widzianą na scenie każdego polskiego teatru.

Oklasków najwięcej w „Podróży“ dostało się w udziale p. Siemaszce, grającemu bardzo dobrze rolę naiwnego szlachcica Barnaby Fafuły i p. Solskiemu. który z prawdziwie niezrównanym talentem odtworzył typ kantorzysty Józia Grojseszyka i bardzo przyjemnie wykonywał należące do tej roli wielce komiczne piosnki. Obok innych artystów, którzy wszyscy, (z wyjątkiem chyba p. p. Krynickiego i Orlińskiego, szarżujących swe role na modę prowincjonalną) grali dobrze, niepospolito miał powodzenie p. Kiciński, który w małej rolce żydka muzykanta śpiewał swą piosnkę tak pociesznie, że prawdziwie zrobił w niej *furore*, a zwłaszcza na trzeciem przedstawieniu, kiedy odśpiewał kilka nowych, bardzo dowcipnych kupletów „o drabince.“ Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia tu jednego z nich jak to mówią — na *valete*:

Stoi w gazet, co w Krakowie
Wielgi teraz gwałt...
Miasto ma, daj Boże zdrowie,
Inszy nabrać krztałt.
Będże stanąć tyjatr nowy,
Z rurów woda lać,
I na rynku — mosiądzowy
Jakisz pan ma stać!...
Ale to są takie drwinki —
Powiedział mi ktosz:
Ludziom tylko tak, z drabinki,
Pokazują cosz, —
A kto z tej drabinki brzydkiej
Zrobi sobie hyc! —
Błoto ma po same łydki,
Ale więcej — nic!..

A. Z.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— „Górą nasi“ *Zalewskiego* wystawieni będą w tym miesiącu na benefis d. Hoffmanowej.

— *W. Kapacki* wykończył komedję 5-aktową p. t. Odbijanego.

— P. *Apollo Lubicz*, artysta teatru lwowskiego napisał dramat p. t. „Za późno“ który się podobał we Lwowie.

— P. *Kamila Selden* (Mouche) wydała niedawno w Paryżu mało dziełko p. t. „Les derniers jours de Henri Heine,“ w którem przedstawia ostatnie dni tego poety i podaje tłumaczenie poematów pisanych do niej lub jej poświęconych.

— *Heysego* tragedja p. „Graf Königsmark“ doznała świetnego powodzenia we Frankfurcie.

— Paryżanie myślą postawić *pomnik Balzakowi.*

Z dziedziny malarstwa, muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— Z listu otrzymanego z Warszawy dowiadujemy się, iż na wystawie Towarzystwa zachęty Sztuk Pięknych pierwszą premię otrzymał p. *Jan Styka* za swój obraz: Królowa Polski. Nagrodę drugą otrzymał Juljan Fałat, trzecią Ludwik Kurella.

— *Wyczołkowskiego* „Chrystus w grobie“ zwraca na siebie uwagę znawców na wystawie krakowskiej.

— *Królikowski* obchodził 29 grudnia z. r. uroczysty jubileusz 35 letniej działalności na scenie polskiej.

— *Adolf Brodzki*, skrzypek, mianowany został profesorem w lipskiem konserwatorjum i jedna sobie w tamtejszym Gewandhauzie wielkie uznanie.

— *St. Barcewicz* występuje obecnie w Niemczech. „Signale“ witają w nim nowo wschodzącą gwiazdę.

— Rozchodzące się w blisko 50,000 egzemplarzy czasopismo miesięczne niemieckie „Von Fels zum Meer“ umieściło w ostatnim numerze (lutowym) jako dodatek muzyczny p. *Jana Galla* kompozycję do słów Heinego „Mädchen mit dem rothen Mündchen“ (Op. 1. Nr. 3).

— Koła muzyczne w Berlinie postanowiły wystawić *pomnik Beethovenowi* ze składek publicznych i na ten cel urządzanych koncertów.

— *A. G. Thomasa* dwie nowe opery: „Esmeralda“ i „Francesca da Rimini“, z których pierwszą przedstawiono w Kolonji a drugą w Antwerpji, zyskały ogólny poklask.

— W Paryżu poczęło wychodzić *nowe pismo* teatralno-muzyczne p. t. *„L'Impressario“*

— *Kaulbach* namalował dwa nowe obrazy dla ratusza monachijskiego; jeden przedstawia Guttenberga, drugi „Prassę.“

— *Makarta* „Wjazd Karola V. do Antwerpji“ nabyła galerja obrazów w Hamburgu za 100.000 marek (50.000 złr.).

— Najnowszy obraz *E. Gebhardta* p. t. *„Pietà“* przedstawiający umywanie ciała Chrystusa przed złożeniem go do grobu, zwraca na się powszechną uwagę w Berlinie, gdzie się znajduje w salonie Gurlitt'a.

— Poemat prowansalski *Mistrala:* Mireile wyszedł w tłumaczeniu francuzkiem, ozdobiony 78 pięknemi rysunkami *E. Burnanda.*

— *Gaston Coindre* dyrektor w muzeum w Salins wydał wielkie album p. t. „A Salins.“

— *Victor Fournel* wydał wspaniałe dzieło in 4-to p. t. Les artistes francais contemporains, Peintres — Sculpteurs. Dziesięć aquafort i 176 drzeworytów ozdabiają to wydawnictwo. Cena stosunkowo niska wynosi 20 fr.

— Directoire, Consulat et Empire; moeurs et usages, lettres, sciences et arts — taki jest tytuł dzieła *Pawła Lacroix*, wydanego świeżo w Paryżu 10 chromolitografij i 410 drzeworytów są jego ozdobą.

Do tego Nru dołącza się: Serb, rysunek Witolda Piwnickiego i Partja szachów, rysunek K. Pochwalskiego.

— Satyry. Kraków 1883 —·30
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Kraków 1883 —·40
— Listy. Kraków 1883 —·10
— Myszeis. Kraków 1883 —·20
— Monachomachja i Antimonachomachja. Kraków 1882 —·20
— Wojna Chocimska. Kraków 1883 —·20
— Pieśni Ossyana. Kraków 1883 —·30
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego Kraków 1883 —·50
— Historja. Kraków 1883 —·50
— Pan Podstoli. Kraków 1883. 1·—
— Komedje. Kraków 1883. 1·—
— Dzieła w 5 tomach z portretem. Kraków 1883. 4·—
— tož samo w oprawie 6·—

Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Lwów 1866. cena 50 ct. zniż. na —·25
Lipiński Tymoteusz. Pamiętniki z lat 1825 — 1831, Kraków 1883. 2—
Łoziński Wł. Galiciana. Lwów 1872 cena 1 zł. 50 ct. zniżona na —·80
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, przełożył na język polski G. Czernicki. Kraków 1866, cena 2 złr. 40 ct. zniż. na —·50
Müller Max. prof. Religja jako przedmiot umiejętności porównawczej, Kraków 1876 cena 1 zł. 20 ct. zniżona na —·60
Dr. Müller Karol. Świat roślinny, dzieło poświęcone miłośnikom przyrody z 400 drzeworytami. Kraków 1867 2 tomy 4 złr. zniż. na 2.50
Niemcy czy Moskale. Kraków 1881. —·25
Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina Copeé'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja i t. d. Kraków 1883. 3 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50
Okoński. Niewinni i Antea, dramaty. Kraków 1876. 1 złr. zniżona na —·50
Opaliński. Satyry. Kraków 1883 (w druku). —·80
— tož samo w oprawie 1·20
Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, Kraków 1876. —.75
Pieśni polskie, zbiór ulubionych pieśni patrjotycznych. Kraków w r. 1883. —·60
— tož samo w eleganckiej oprawie 1·—
Pol Wincenty. Obrazy z życia i natury 2 tomy, 4 zł. zniżona na 1·60
Przewodnik po Krakowie (najnowszy) z dołączeniem planu miasta, informacyj, adresów. Kraków 1882 —·60
— tož samo w oprawie —.60
Rovani. Młodość Juliusza Cezara, opowiadanie z czasów rzymskich. Kraków 1876. (wyczerpane)
Sabowski. Józef Hauke Bosak, szkic biograf. Kraków 1866. —·20

— Intrygant, powieść. Kraków 1876 (na wyczerpaniu). zniżona na —·75
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rynami rysunku Kossaka i W. Eljasza. Kraków 1862 cena 1 złr. 20 ct. zniż. na —·50
Szujski. Długosz i Kallimach. Lwów 1880. 1·—
Słowacki Juljusz. Hugo, Mnich, Arab, Jan Bielecki, Żmija, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych. Kraków 1882. —.40
— Lambro, Anhelli, Wacław, Duma o Rzewuskim, Grób Agamemnona, drobne wiersze. Kraków w roku 1882. —·40
— Mindowe, Marja Stuart, Pan Tadeusz. Kraków w r. 1882. —·40
— Sen srebrny Salomei, Król Duch. Kraków 1882. —·40
— Balladyna. Kraków 1882. —·40
— Beniowski. Kraków 1882. —·40
— Lilla Weneda, Mazepa. Kraków 1882 —·40
— Kordjan, O potrzebie idei. Kraków 1882. —·40
— Książę niezłomny. Kraków 1882. —·40
— Ksiądz Marek, Poema Piasta Dantyszka o piekle Kraków 1882. —·40
— Dzieła Juljusza Słowackiego, pierwsze tanie wydanie w 5-ciu tomach, zawierające tož samo co wydania lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz" Kraków 1882 cena 4·—
— tož samo oprawne w płótno angielskie 6·—
Sprawozdania literackie. Maj-Październik 1882. r. Kraków 1883 —·20
Stanowisko Polaków w sprawie rossyjsko-niemieckiej. Kraków 1882. —·30
Szajnocha. Początek lechicki Polski. Lwów 1858 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50
Szpaderski X. Patrologja, 2 tomy. Kraków 1878 r. cena 4 złr. zniżona na 1·50
Wierzbicki Dr. Geometrja wykreślna wraz z zastósowaniem do teoryi cieniow i wolnej perspektywy 2 części z 2 atlasami dla użytku wyższych szkół realnych. Kraków 1875 każda część 2 zł. zniżona na 1 złr. 50 ct. dwie części 3·—
Zacharjasiewicz. Marek Poraj, powieść z czasów pierszego rozbioru Rzplitej polskiej. Kraków 1867. cena 2 złr. 40 ct. zniżona na —·80
Załęski St. ks. T. J. Słowo o książce Juljana Bartoszewicza: Szkic dziejów kościoła ruskiego. Lwów 1881. —·15
Ziemiałkowski Florjan, życiorys z portretem. Kraków 1883. 1·—
Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883. —·20
Żółkowski. Momus. Kraków 1883 —·80
— tož samo w oprawie 1·20

I. DZIEŁA JANA KOCHANOWSKIEGO

w czterech tomach z portretem i życiorysem

już wyszły.

Pomimo tylu wydań dawnych i nowszych, dzieła kompletne ojca naszej literatury, jakim był Kochanowski, są już **od lat kilkunastu zupełnie wyczerpane w handlu księgarskim.** Nie było zresztą dotąd rzeczywiście ani jednego wydania kompletnego w całem znaczeniu tego go słowa: jedni bowiem opuszczali dzieła łacińskie, inni pozwalali sobie usuwać niektóre drobne utwory.

Ponieważ zadaniem wydawnictwa jest popularyzowanie arcydzieł literatury, przeto utwory łacińskie Kochanowskiego, podane zostały nie w oryginale, lecz **w znakomitych tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli.**

Cztery tomy dzieł Jana Kochanowskiego kosztują **3 złr. 20 c.** z przesyłką **3 złr. 60 cnt.** w oprawie w płótno angielskie **4 złr. 80 cnt.** z przesyłką **5 złr. 20 cnt.**

II. WYBOR PISM IGNACEGO KRASICKIEGO

w 5ciu tomach z portretem.

Kilkanaście wydań dzieł tego **najwytworniejszego pisarza polskiego XVIII w.** w krótkim przeciągu czasu stały się rzadkościami To wskazuje najlepiej jaką popularnością cieszą się dzieła księdza biskupa warmińskiego, jak jego wytworność stylu i nieporównany dowcip nie starzeją się, lecz zawsze świeże i niedoścignione w swym rodzaju się wydają.

Wydanie niniejsze obejmuje: Satyry, Bajki i przypowieści, Bajki nowe, Myszeis, Monachomachję, Wojnę chocimską, Pieśni Ossyana, Listy, Komedje: Łgarz, Solenizant, Frant, Statysta, Mędrzec, Krosienka, Pieniacz, utwór dydaktyczny: Pan Podstoli, Przypadki. Mikołaja Doświadczyńskiego, Historję i wiersze różne.

5 tomów (każdy po 320 str.) kosztują **tylko 4 złr.** z przesyłką **4 złr. 40 ct.** w oprawie w płótno angielskie **6 złr.**, z przesyłką **6 złr. 40 ct.**

Adres wydawcy:

K. BARTOSZEWICZ, Kraków, Rynek, hotel drezdeński.

KATALOG
WAŻNIEJSZYCH PISM POLSKIGH

na które prenumeratę przyjmuje księgarnia

K. Bartoszewicza.

Tytuł pisma	Prenumerata w Krakowie						z przesyłką w całem państwie austryackiem					
	kwartalnie		półrocznie		rocznie		kwartalnie		półrocznie		rocznie	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Ateneum	—		10		20	—	—	—	10	60	21	20
Biblioteka najc. utworów	2	—	4	—	8	—	2	15	4	30	8	60
„ warszawska		—	7	50	15	—	—	—	8	,0	16	20
Biesiada literacka	2	—	4	—	8	—	2	30	4	60	9	20
„ „ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	3	-	6	—	12	—
Bluszcz	2	75	5	50	11	—	3	50	7	—	14	—
„ z dod. mód kolor.	4	75	9	50	19	—	5	40	10	80	21	60
Echo muzyczne	2	50	5		10	—	3	15	6	30	12	60
Gazeta ekarska	—	—	4	15	8	30	—	—	4	75	9	50
„ rolnicza	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Gospodyni wiejska	2	50	5		10	—	2	80	5	60	1	20
Kłosy	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ z Bibl. najc utworów	5	30	10	60	21	20	6	30	12	60	25	30
Kolce	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Kronika rodzinna	1	65	3	30	6	60	—	—	4	—	8	—
Medycyna		—	4	15	8	50	—	—	4	75	9	50
Mucha	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Niwa	3	—	6		12	—	3	30	6	60	13	20
Ogrodnik		—	5	—	10	—	—	—	5	70	11	40
Przegląd katolicki	2	10	4	20	8	40	2	40	4	80	9	60
„ lekarski	2		4	—	8	—	2	20	4	40	8	80
„ lwowski	2	60	5	—	10	—	—	—	—	—	—	—
„ polski	4	-	8	-	16	—	—	—	—	—	—	—
„ techniczny	—		6	65	13	30	—	-	7	—	14	—
Przewodnik bibliograficzny	—	28	—	50	1	—	—	34	—	62	1	24
„ nauk i literacki	1	25	2	50	5	—	—	—	—	—	—	—
Przyjaciel dzieci	1	50	3	—	6	—	1	80	3	60	7	20
Przyroda i przemysł	2	50	5	—	10	—	2	75	5	50	11	—
Tygodnik illustrowany	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ powszechny	3	30	6	60	13	20	4	—	8	—	16	—
„ rolniczy	2	-	4		8	—	2	75	5	50	11	—
„ romansów i powieści	1	40	2	80	5	60	1	60	3	20	6	40
„ „ z Bil. naj. utw.	3	40	6	80	15	60	4	—	8	—	16	—
Wędrowiec	2	—	4	—	8	—	2	25	4	50	9	—
„ z dodatkiem	2	50	5	—	10	—	2	90	5	80	11	60
Wieczory rodzinne	1	65	3	30	6	60	1	90	3	80	7	60

Księgarnia przyjmuje prenumeratę i na wszystkie inne czasopisma polskie i obce, z wyjątkiem pism codziennych.

Księgarnia K. Bartoszewicza nabywa I-szy i 3-ci Nr „Przeglądu" z r. 1882 po 30 ct. za egzemplarz.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie, rynek, hotel Drezdeński

wyszło **pierwsze tanie wydanie**

DZIEŁ JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach z portretem.

Wydanie to zawiera toż samo co wydania lipskie i lwowskie, oraz odnaleziony urywek poematu Juljusza: Pan Tadeusz.

Pod względem poprawności korekty wydanie to przewyższa wszystkie dawniejsze. Papier biały, druk czysty i wyraźny.

Cena 5ciu tomów 4 złr. z przesyłką pocztową 4 złr. 40 ct.

W ozdobnej oprawie w płótno angielskie z wyciskami cena 6 złr. z przesyłką pocztową 6 złr. 40 ct.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Jan Blaschke.**

W drukarni A. Koziańskiego.



SERB

Rysunek W. Piwnickiego.



PARTJA SZACHÓW. Rysunek K. Pochwalskiego.